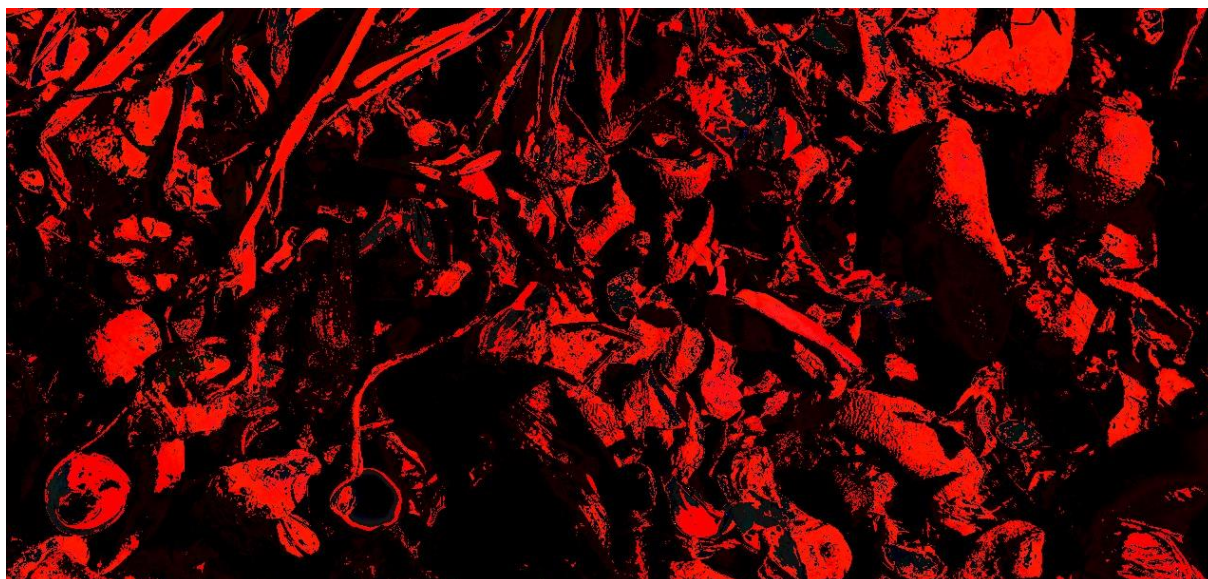


Marcin z Frysztaka

i

**Biały Jezus
z przedsonka**

czyli, o wyborze odpowiednich gwoździ



06. #14 Słowo wstępne.

Na strawienie, i dodatki. Pocieszenie, dalsze spadki. I ukryte, to błaganie. Myśli zaszyte, na poczekanie. Jak ta farba, co odbija. I skrobanie, może szyja. Wydłubywanie, jak należy. Za dużo farby, nie uwierzy. I inności, które trzeba. Farbowanie, bliżej nieba. Przekonanie, tak donosi. I o tą pomyłkę prosi. Na pokraczne, zestawienie. Wieloznaczne, to twierdzenie. I zwinności, poszukiwanie. I się w lustrze, przeglądanie. Czy fryzura, mi pasuje. Czy się ktoś, patrząc, opluje. I wiadomość, która sterczy. Okazyjność, nowej tęczy. Na zdobycie, i te spadki. Należycie, te upadki. I ta farba, zdrapywana. Tak odpada, nakłaniana. Co tu dalej, i monety. Nowe rzędy, i podniety. Jak na spodzie, poniewierane. W tym rozwodzie, będzie znane. I wyniki, tej batalii. Botaniki, ale karni. Na zwątpienie, i przygrywki. Pocieszenie, bladej dziwki. Co wytrąca, te banały. Co odrząca, jesteś stały. W swym drapaniu, doskonały. Wyłapaniu, wszystkie rozdziały. Na wskazanie, i odręby. Dokonanie, no i względy. Przeglądanie, w dobrobycie. Takim lustrze, w tym zachwycie. I donosi, dalej trzeba. I podnosi, z ziemi chlebak. Na wątpienie, minerały. I stracenie, jesteś stały. W tych odrębach, właściwościach. W tych liczonych tu ilościach. I te smutki, darowane. I te wódki, wyśmiewane. Na dobiecie, i te stany. Mordobicie, barbakany. Należycie, co tu pęka. To ta farba, jest zachęta. Żeby więcej jej zdrapywać. Tak goręcej, może żniwa. W tej podzięce, darowane. Masz wiadomość, rzut szampanem. No więc można, i te spody. Chwila trwożna, i rozwody. Darowanie, i te względy. Pogłębianie, tej przybłądy. Na te skutki, algorytmy. Prostytutki, koniec sitwy. Na dodanie, w kolorycie. Znakomitość, i przeżycie. Jak odebrać, dostosować. Jak tu wezbrać, nie główkować. Pana wezwać, na życzenie. Okolice, spoufalenie. Co zostaje, i się weźmie. Jak łagodne, może szejnie. I przygodnie, z wymogami. Są atrakcje, tu bokami. Na znajomość, i te stany. Ten jegomość, ponawiany. Atrybuty, jakie spięcia. Masz, wyzuty, i zajęcia. W trenowaniu, tu pospołu. W dokładaniu, nogi stołu. Na wezbranie, i te buty. Przeglądanie, umysł zaszczyty. Na energię, poprawności. I misterię, tej godności. Na wiadome, odręb skutki. Miarodajne, czarne kłódki. W tym nastawie, co się broni. Jak w ustawie, dostępu do broni. Wykonanie, i odrosty. Przekonanie, niedorośli. Na życzenie, i Abchazję. Panowanie, wolę Azję. I strącenie, jakie zbytki. Przedobrzeństwo, i te spytki. I kolejne, zdrapywanie. Monotonne, naznaczanie. I ten syk, z czego wynika. Okoliczność, botanika. Na dogranie, i te gradki. Na wybranie, te wypadki. W przydarzeniu, i się spina. W wydarzeniu, rozpoczyna. Taka osobowość sporna. Jak wygoda, monotonna. Na wymiary, i dogranie. Opozycję, składowanie. W tym przykurczu, tak zostanie. Na wytwórcze, panowanie. Chwile twórcze, w odrywaniu. Znowu farba, w tym rozstaniu. Na wygodę, dalej bierze. I przygodę, Ci żołnierze. Na stracenie, i te męki. Pomówienie, może udręki. Stosowanie, czas wybaczyć. Przeglądanie, może znaczyć. I łagodne, dalsze style. I wszystko pozostaje w tyle. Tylko Ty i ta farba. Zdrapywana, jak pogarda. Naznaczona, jak te triki. Było szanować, botaniki. Co wybaczyć, jakie ramie. Co przydarzyć, poczekanie. I odmowy, które wrzeszczą. I namowy, te co trzeszczą. Wątpliwości, jakie granie. Okazyjne, poznawanie. Na wytłoku, i w energii. Jak krew w oku, tej mizerii. Co nanosi, i się zdarza. Co podnosi, marynarza. Jaki wytłok, w pogrzebaniu. Masz ten szok, w dalszym poznaniu. Na wypadki, i stracenia. Te roszydy, pomówienia. Na przykłady, które weźmie. Te wytłoki, się uweźmie. I wygody, jak tu spadać. I swobody, można gadać. Na wartości, tak objęte. Porządności, razem spięte. Na atrakcję, z tych wywodów. Tą narrację, liczbę zwodów. I stracenie, co objęte. Wymierzenie, dalej spięte.

I ideę, ponowioną. I tą marność, tu straconą. Na wykwintne, wciąż donosy. Masz marzenie, i bigosy. Utracenie, dalej w spytku. Przemierzenie, znaczy, liż tu. Na trapienie, i zagwozdki. Pocieszenie, tej jednostki. Co donosi, i się stara. Co podnosi, rzut dolara. Nastawienie, dalej wzięło. I pod krzyżem, się ugięło. Na ten kolor, odrapany. Schodzi farba, wielkie bramy. Na to wielkie zestawienie. Masz poszetkę, i jelenie. Co więc dalej, tu odpada. Może mądrość, i rosza. Co tu dalej, z nami śpiewa. Pogarbienie, tak się miewa. Na utratę, i te zbytki. Wciąż garbate, te trytytki. Naznaczone, odebrane. Skąd ta farba, będzie uznane. Jak te krzyki, i zechcenia. W rytm paniki, pocieszenia. Odbiór własny, z zawodami. Jak kolczasty, z wymogami. Ale chcesz, to masz, cokolwiek. Jak ten jeż, i stado powiek. Wiele wiesz, i to Cię garbi. Może farba, miłość zaskarbi.

Marak S. Wilke

STRÓJ OKOLICZNOŚCIOWY

Nicość, okręt

Założenia

Włosy mokre

Od twierdzenia

I nabożne

Dalsze stany

Jak wybory

Przekonany

Biały Jezus z przedsionka

Na wykroku, i badaniu. Ten protokół, w przekonaniu. I te stany, tu wybrane. Jak świadomość, dochowane. Na wyrobie, dalej bierze. Policjanci, i żołnierze. I składowa, całkiem niska. Ta odnowa, to igrzyska. W wynoszeniu, i tym sporze. W przełożeniu, w tragicolorze. Odniesienie, co się strąca. Masz wiadomość, tu do końca. I zostaje, tak się składa. I odstaje, neostrada. Wybawienie, tego stanu. Ewenement barbakanu. Na te spory, i zawiłe. Odporności, te odbyłe. Na mniejszości, i te sprawy. Koalicje, do zabawy. I ten Jezus, w tym przedsionku. Ciągłe czeka, jak w wozłomku. Ciągłe zwleka, jakie plany. Czy będzie kiedyś naśladowany. Jak te sprawy, co się toczą. Okolica, i tak złocą. Tu wszechnica, tam rozstaje. Te wywody, się nadaje. A się Jezus, przypatruje. Na tych ludzi, nie żałuje. Jak przedsionek, taki ciasny. Wnet zagonem, to rubaszny. Sznyt i zgięcie, takie trzeba. Jak pieprznięcie, bliżej nieba. Co to da, czy zmiana jakaś. Jak się ma, u niebokara. Ta tradycja, i rozstaje. Jezus na krzyżu, i zwyczaj. Odrobienia, i stracenia. Wyłożenia, poleglenia. Co zostają, zawsze w głowie. Co pytają, a nie powie. I mnożniki, takie piękne. Tutaj na krzyżu, czy z krzyża zdjęte. I wychody, co się sprawia. Jak odmowy, nić żurawia. I te spięcia, co wychodzą. I potknięcia, co nie szkodzą. A tu przedsionek, i Jezus przybity. Cały biały, znakomity. Jak zależność, co się staje. Te marnotrawienia, i z zwyczaj. W dalszym szyku, tak podparte. W notatniku, dalej wsparte. I epoka, co się mnoży. Jak krew w oczach, znów przysporzy. Zatracenia, i gatunku. Przyłożenia, opatrunku. Wnet, niechcenia, i te spory. Tu widoczne, te opory. Na znaczenia, co się rodzą. Na dowody, co przywodzą. Przeznaczenia, co zostaje. Okoliczność, i zwyczaj. Jakie spięcia, Jezu drogi. Te potknięcia, i te schody. Te zetknięcia, z wymogami. I okropność, między nami. Jak nadużyć, tego stanu. I tak służyć, z barbakanu. Jak wydłużyć, wszystkie spody. Okolice, i przewody. W jednym szyku, takie zgranie. W pamiętniku, w barbakanie. Jak strojenie, co się dowie. I historię swą opowie. Na zaszłości, i te sprawy. Przeciągnięcia, dla zabawy. I umowy, całkiem sprawne. I wartości, niepoprawne. Jak to zgięcie, co wymaga. Są te gwoździe, i rozważa. Dobrze Jezus jest przybity. Tu w przedsionku, znakomity. Ale te wyroki strony. Ale te tu zabobony. W wytłoczeniu, no i spody. Masz wyniki, i zawody. Na doznaniu, tej atrakcji. Spoglądaniu, nie dla nacji. Ale prywatnie, z ciekawości. Odłóż jednak wszystkie kości. W tym natłoku, i religii. Jak sól w oku, na wigilii. Na wymiarach, i w tym sporze. Wszystko znowu, jest w kolorze. Bo tak trzeba, i wymaga. Bo na drzewach, ta przewaga. I stroistość abnegacji. I kleistość, tej atrakcji. W tym wymogu, co się spiera. Jak kandydat na premiera. Przemierzenie, i otwory. Opozycję, i pozory. By zostawić, i porzucić. Po co ciągle, tak się kłócić. W tych zawałach, i intencjach. Interwałach, plenipotencjach. Na tym sporze, tu stracone. Ewenement, pozdrów żonę. I wyroki, co ostatnie. Kompozycje, co wydatne. Na straceniu, co się spiera. Ewenement, kości, zera. I wyroby, zawieszony. Opozycje już stracone. Co dodaje, chwila zgiełku. Jak to monstrum, w nosidełku. Co odstaje, i przenosi. Drogo za bilety kosi. Tak w natarciu, i przeżyciu. Jak w obdarciu, i tym picciu. Naleciałości, i sumienie. W porządność twej stracenie. Co wypada, i się staje. Jak wytłoki, całe zgraje. Co obchodzi, i wnioskuje. Jak epoki, oszukuje. W tym straceniu, jedna inkszość. Hodowana dalej złość. I mniemanie, co krew burzy. Przekonanie, to nie służy. W tym wygnanie, dalej z grobu. Poczekanie, czyli obu. Wydawanie, co dostało. Przydawanie, się

przydało. Na rozterki, i balony. Ne te szmerki, obie strony. Kombinerki, może trzeba. Ściągnąć Jezusa. Taka potrzeba. Ale nikt na to nie wpadnie. Ale każdy wcześniej przepadnie. A może Jezus już nie chce na krzyżu. Być, i ma do nas o to wyrzut. Może wiszenie mu się znudziło. Bo ile można, już obrodziło. Co miało rosnąć, już wyrosnięte. A tu przybity, gwoździe przekłute. Dlaczego nie myślimy o tym co dobre. Tu dla Jezusa, co jest wygodne. Tylko historycznie ukrzyżowany. I ta tą mękę, tu wspominamy. I tak tu wisi, w tym tu przedsiönku. I jak na kliszy, w każdym tym dzionku. W tym założeniu, co ręce rozkłada. I w przyłożeniu, bo inaczej nie wypada. Lubimy, jak jest porządek przecież. Wisi, to wisi, inaczej nie wiecie. Jak na tej kliszy, znowu wspomnianej. Za mało zgłiszczy, historii rozgrzebanej. A Jezus miał coś do powiedzenia. Mówił dużo, aż do spełnienia. A Jezus kochał, i sądził, że warto. Miłości uczył, duszę, podparto. A teraz, taki los zgotowany. Tak go na krzyżach tylko trzymamy. I ten przedsiönek, odwieczne złoto. Wszystko zmieszane, tutaj z głupotą. Jak narodzenie, i dalsze sprawy. Jak przyłożenie, i głupie zabawy. Rozochocenie, co dalej się rości. Zapobieżenie, trochę żal ilości. Ale się stacza, i dalej kołuje. Mówisz, taka praca. Nie pytasz, jak się czuje. W wynaturzeniu, i dalszej intencji. W przerobieniu, i znanej pretensji. Namalowane, co dalej szkodzi. Dobrze dobrane, nic Ci nie przeszkodzi. I tak uznane, jedne ilości. Powiedz, przyznaj, jaki masz kolor kości. I powtórzenie, które się skrobie. Jak to spełnienie, dopiero w grobie. I te zachcianki, tak odjechane. Historie branki, oblane szampanem. Na dowodzenie, co dalej się spina. Na przyłożenie, rodzina rozpina. I to stracenie, pozostałości. Masz tutaj odbiór, tej wiadomości. Co się tak rości, i nie udaje. W ramach zazdrości, sama zostaje. W tej przeciągłości, co dalej się mnoży. Jakie efekty, i co na siebie założy. W tym potrąceniu, i ambicji spornej. W tym przyłożeniu, sprawie dostojnej. I nakręceniu, co komu trzeba. Może spróbować, boskiego chleba. Ale co dalej, jakie te statki. Masz swoje żale, spełnione ostatki. W wynaturzeniu, co w głowie siedzi. Mania wielkości, wszyscy sąsiedzi. Na poczekaniu, i sprawnej walucie. W tym narzekaniu, i jednym bucie. I w przerażeniu, jakie powody. W rozochoceniu, zbędne te rozwody. I tak się stara, dalej opiera. Jedna ofiara, z ust konesera. Jedna przewina, co się tak stroni. Nie moja wina, każdy się broni. I jak w aferze, tu zostawione. Ty, koneserze, tak naznaczone. W dalszej tej sferze, i zbitki waluty. Masz, ci żołnierze, zawiążą Ci buty. Ale odchody, i fanaberie. Ale przebiegłość, i te mizerie. Roz-nawodnienie, i krzyki waluty. Prze-dołożenie, sprzedawane buty. Na tej ilości, która się zdarza. W ramach jakości, tu na cmentarzach. Albo w przedsiönkach, tego co dobre. Masz ordynację, i swoją formę. Na tym nastaniu, dalej zaczyna. W tym poczekaniu, życia, przyczyna. I naznaczenie, które to zdanie. Masz efekt braw, wieczne zaczynanie. Tylko skorzystać, mówisz, nie warto. Jak osobowość, płacenie kartą. Żeby nie widzieć, i nie doświadczać. Żeby nie słyszeć, i swoje zatkać. Ale zostaje, dalej strącone. I się przydaje, uwypuklone. Ale się zdarza, i dalsze świadki. Masz opozycję, i piękne kwiatki. W tym naznaczeniu, które da radę. W spoufaleniu, tak tu na zwadę. I w wykręceniu, które się stara. Ofiarowanie, ale kto ofiara. W dalszych staraniach, i przekładaniach. W tych tu Poznaniach, odwzorowywaniach. Na tym etapie, co się unosi. Jak głowa człapie, za głową pościg. Na wyrobienie, co się zdarzyło. I przerobienie, ale jak to było. Na te monstrancje, i wieki historii. Tego budowania, alleluja w glorii. Ale i spytek, spytaj sąsiada. Ale dobite, przecież nie zdrada. Jak znakomite, wytwory chwili. Oczy przepite, za długo żyli. W tej założonej, na ziemi spółce. W tej wytworzonej, na nowo bibułce. I w tych odbiorach, warunki woli. Osobowość prawna, lub jak kto woli. Na znaczeniu, i spytki inkszości. W przeznaczaniu, znikomej jakości. W

nadwątleniu, jak długo spada. I kategorie, wywód to sąsiada. Na te tu znaki, i rozochocenie. Termin wszelaki, to podrobienie. I osobowość, sprawcza co żyje. I cały ten natłok, ktoś leje kijem. I jak zostanie, co tu wyważyć. Jakie to branie, można rozważyć. Całe staranie, wszystkie dobrobyty. Jedno skaranie, i jedne zachwyty. W odosobnieniu, co dalej się sprawia. W rozochoceniu, masz rzut ten żurawia. I kwestie sporne, znowu zaczynasz. Terminy wyborne, przeglądasz terminarz. Na jakie spytki, oczekiwania. Masz tutaj liczny, rachunek brania. To spontaniczny, i jedna zasada. Nie słuchać duszy, oznacza, zwada. I się zaczyna, te ideały. Całe przechwałki, i te banały. Na wyrobienie, i stosowanie. Na przerzedzenie, i jedno branie. Byle wychapać więcej od życia. Tak terminowo, i wszystkie przepicia. Byle wyrzeźbić, grozę z kontaktu. W osobowości, całym jej spadku. I wiarygodność, na krzyżu zostaje. Jak elementarz, wszystkie rozstaje. Pięknie ujęte, i sprawozdane. Zostaje cmentarz, i rzut szampanem. Gdzie tu doleci, i jaka sprawa. Wszystkie te dzieci, jedna zabawa. Jak grzybobranie, wszystko czerwone. I nie są to kozaki, wywracasz na drugą stronę. Jak aparycja, zastosowanie. Cała ta, nic ta, i jedno branie. W okoliczności, i spodzie monety. W tej przeciągłości, brawa niestety. Na wyrobienie, co się przydarza. Spoufalenie, selfiaka z cmentarza. Jak te nastawy, trudno odroczyć. Masz wszystkie sprawy, nie ma co się bocyć. I te doznania, która arteria. I przekonania, odwieczna preria. Zastosowania, masz to co lubisz. Element wspólny, bliskość swej budy. Tu na łańcuchu, ducha trzymanie. I w obrachunku, takie przeglądanie. Tu na zastawie, i obrodzenie. Masz to w zestawie, po stałej cenie. I się donosi, jakość, i spacja. I dalej prosi, kolejna atrakcja. Jak wynoszenie, i spory poznane. Masz to stronienie, i rzut ten szampanem. Na te wytłoki, co się dalej rodzi. Jeden w zestawie, Cię tu wyswobodzi. W poprawnym nastawie, co dobiera chęci. Masz sprawozdanie, pozostanie w twojej pamięci. W jednym dodaniu, i tej tu fikcji. I w przekazaniu, nie donoś policji. Tylko odwrotne, tu stosowanie. Tylko pochopte, każde Twe zdanie. W milczeniu siła, co tak domaga. Element kija, i wielka rozważa. Na wytworzeniu, i tej spoistości. W przeistoczeniu, miejsce dla gości. I tak zostaje, dalej się spina. I wszystkie rozstaje, jaka przyczyna. W tym wydarzeniu, co świąty odgarnia. Jak w przydarzeniu, kancelaria tajna. Na te roztoki, i słów tych zwyczaję. Łez tych potoki, co dalej się staje. Na wybawieniu, masz ogrom tych chęci. O ile usuniesz zło ze swej pamięci. Bielmo przeszkadza, i dalsze strony. Zły się zasadza, i słychać dzwony. Nie że przesada, te wszystkie spółki. Jedna rozpada, wymowne chmurki. Jak ciemna, wiesz czego się spodziewać. Jak jasna, z duchem tańczyć wokół drzewa. I nagabywać, może coś kupi. Drzewo, nie duch, albo się złupi. Takie zachcianki, i takie morały. Za krótkie firanki, ale wisały. Jak opatrunki, żeby wyglądały. Te posterunki, nie żadne banały. W tym nastawieniu, dalej nie szkodzi. I w przełożeniu, o co dalej chodzi. Jak w tym nastaniu, co tu wtóruje. W prostym rozstaniu, nie, nie oszukuje. Na tym wykroku, dalej się zbliża. I Jezus ten, co schodzi z krzyża. Tu w tym przedśionku, tak pilnowany. Jak w swoim domku, obłąskawiany. Ale postanowił, decyzja podjęta. Więc się zbiera, i to jest zachęta. Wyrwa gwoździe, i z krzyża schodzi. Może, ktoś powie, wcale nie szkodzi. Ale zobaczymy, co to wywoła. Ale się dowiemy, czy obowiązkom podoła. Teraz zszedł, i dotknął ziemi. Tego przedśionka, znaczy się sieni. I tak tu dalej, drzwi otwiera. I przechodzi przez kościół, taka kariera. Siada w pierwszej ławce, przed ołtarzem. Może nikt mu tu tego nie zakáže. Ale już jest, i siedzi spokojnie. A został pusty krzyż, i akcja jak na wojnie. Kto Jezusa ukradł z krzyża. Jakie wiadomo, co ludzi zbliża. I policja cała wezwana. I dochodzenie, o tego pana. Gdzie się schował, złodziej wszelaki. Jak polował, i jakie pokraki. Dlaczego akurat Jezusa upatrzył.

Pewnie chce sprzedać. Za długo patrzył. Byle mu nie dać, znaleźć gagatka. Taka to potwarz, będzie w tych kratkach. I cała społeczność, taka oburzona. Jak wiarodajstwo, i ta druga strona. Jak było można, Jezusa z przedsonka. Ukraść, i dlaczego, wiadoma ta sponka. Do czego to dalej, tu doprowadzi. Może powstanie, w orbicie szadzi. Może rozstanie, tu ze zmysłami. Kamienowanie, złodziej między nami. Ale i stwórstwo, czasem potrafi. Jak obrazoburstwo, trafi na afisz. I założenia, jakie te wspólne. Jak ponowienia, całkiem ogólne. Dopracowania, dalej i szkoła. Dostosowania, teza wesola. I założenia, gdzie tu dwa spody. Jak te stręczenia, i proste wywody. Co jak dostarczyć, upokorzenie. Szkoda jest walczyć, o jedno skinienie. Efekt, na tarczy, i zapobieżenie. Masz służalczość, warczy, jedno położenie. Co tak wychodzi, i tu obumiera. Co na myśl przywodzi, i podłogę ściera. W jednym wychowie, i dalej się zdaje. Masz kategorię bram, i dalsze rozstaje. Co zostawione, i w ukryciu trzymane. Na którą stronę, i jak przeglądane. Wszystko to one, i ich te warunki. Masz pogrubione, wywody czystej jaskółki. Na te wartości, i misterii spadki. Na opatrunki, łapać gagatki. I wszystkie sznurki, od góry pociągane. Jak te bibułki, z terminem, już znane. No to jest, tak jak należy. A może test, na to kto bieży. I cały protest, Zwróćcie Jezusa. Naszego białego, jedna pokusa. Naśladowanie, co dalej się stara. I to tu zagranie, jedna ofiara. Jak sprzedawanie, i tanie jaskółki. Tu na życzenie, w pakiecie, bibułki. I się rozstaje, afera, atrakcja. Jak ta maniera, i błoga lustracja. I się wynosi, jak spoistość sroga. Może kogoś poprosi, albo go boli noga. Na wydarzeniu, co sprawy ujmuje. Na przydarzeniu, jak się człowiek czuje. I w tym wytworze, poznane arterie. Jak w tym roztworze, zasiedlane prerie. Co tak tu skwierczy, i znowu moneta. Efekt probierczy, i tonie w podnietach. Jaka tak skała, co kamyki rodzi. Histeria ospała, co tak oswobodzi. W tym tu nałożeniu, i wiadomym sporze. W ciasnym przyłożeniu, znanym tak kolorze. Jak w wyjąłowieniu, i spalać swoje smutki. Masz zawiści w tłoku, taniej prostytutki. Ale i wybory, jak te wielkie stany. Wszystkie te pozory, płoną barbakany. I wymowne twory, od czego tu zacząć. Jak gasić pragnienie, ile słowa znaczą. Do tej jednej spółki, i chęci trawienie. Znowu te bibułki, strachu ukąszenie. Biorę Cię do spółki, będziemy próżnią handlować. Jakie te warunki, i gdzie można się schować. Ale nastroszenie, i dalsze zasady. Jak to poleglenie, wydobyć zwady. Jak to wywalenie, co stoi na straży. Przed dotarciem na miejsce, które wielu się marzy. Ale i zawody, w przeciągłym dodawaniu. Jak tu te powody, w nostalgicznym spaniu. Masz wszystkie rozwody, z męką i troskami. Musisz dotrzeć na miejsce, i zostać między nami. A nie tutaj, na Jezusa polować. Bo zszedł z krzyża, miał czelność się schować. A on siedzi spokojnie, tutaj w kościele. W pierwszej ławce, nie tylko w niedziele. I czeka, na to co się dalej stanie. I myśli, że lubi swe oczekiwanie. Bo do czegoś prowadzi, coś nowego urodzi. I na ile znam Jezusa, nikomu nie zaszkodzi. Ale zobaczymy, póki co jest mafia. Pewnie to jej sprawa, i to ludzi trafia. Mafiozi przecież lubią Jezusa. Są bogobojni, zanim zrobią susa. Ale tu, czy się wydaje. Ale tam, i kolejne rozstaje. W wynaturzeniu, i tym wybraniu. W przekonaniu, i odwiecznym staniu. Jaka zasada, i ideały. Gdzie tutaj zwada, widać banały. I grzybobranie, może zaprosić. Jakie skaranie, nie ma co rosić. Na tym wytłoku, Jezusa czekanie. W pierwszej tej ławce, jest oka puszczenie. I ten uśmiech Jezusa, który z twarzy nie schodzi. Wygląda na szczęśliwego, znaczy, że mu się powodzi. Już pierwsze osoby mu się przyglądają. Co to za obcy, lecz go nie poznają. Normalnie bez koszuli, a do kościoła wchodzi. Pewnie jakiś bury, świr, i komuś zaszkodzi. Już go oceniają, wszyscy dookoła. Patrzą spode łba, przecież postać goła. Tylko jakaś szmata, na biodrach zasada. Widać nie bogata, każdemu przeszkadza. I tak to jest, ale nie wypraszają. I

taki test, może się poznają. Jak protest, co Jezusa szuka. A Jezus czeka, i niezmienna Jego nauka.

Kategoria pierwsza

Na nastaniu, i zdrobnieniu. W przekazaniu, i istnieniu. Jakie skutki, i zakłady. Jakie szумы, no i zwady. W tej korekcji, zaognieniu. W tej iniekcji, i zdrobnieniu. Jak materiał, zawsze stały. Są wybory, dyrdymały. I się sprawdza, spać przestaje. I wybawca, się nadaje. Na wiadomym, marzeń szczycie. I widocznym, dobrobycie. Co się strąca, i zostaje. Mania tłąca, i zwyczaj. Co do końca, wynik drogi. Rozłożenia, nowe bogi. Jak atrakcje, i przestoje. Jak narracje, ja się boje. I sterczące wszędzie flagi. I orędzie, do rozwagi. Na tym dalszym, tutaj skutku. Okazalszym, jak ten miód tu. I wytrwalszym, co napocząć. Jak zjawisko, można spocząć. W wyrobieniu, co zostaje. W przerobieniu, i zwyczaj. Dla nagłości, i te spory. Opozycje, i wybory. W nastęczeniu, można ulec. W przedobrzeniu, jeden wiec. Na wiklinę, i te zdatki. Okazałe, wciąż wypadki. I mnożenia, co zostają. Przyłożenia, się nadają. I strącenia, jakie spody. Okazałe, te rozwody. W dalszym szyku, i zwyczaj. W pamiętniku, no i gaju. Zatrzęsienie, które prosi. Położenie, się wynosi. Na zasadach, z tranzytami. Tak w ogładach, między nami. I te środki, tak rozstroju. Jak kłopoty, w świeżym gnoju. Nastęczenie, i zdatki. Wymierzenie, i te spadki. Okoliczność, łagodząca. W swych wymiarach, badającą. Te wymogi, atrybuty. Ciągłe schody, jedne buty. Na zadaniach, co dokończyć. W pojednaniach, jak wykończyć. I te zbytki, co się biorą. Jak kotwice, się wypiorą. Dokowanie, w jednym tonie. I tonięcie w tym żargonie. Ale jest, i Bóg tu taki. Jezus sam, same znaki. W pierwszej ławce, sobie siedzi. Kościół, pora to spowiedzi. I przysiada się dziewczyna. Licealistka, pyta jaka przyczyna. Że bez koszuli w kościele siedzi. Jezus mówi, wybór gawiedzi. I mu mówi, coś o sobie, że choroba, ojciec w grobie. Że przeżywa, to stracenie. To utrata, a nie chcenie. I tak nie wie, co tu dalej. Jezus na to, weź nie szalej. Jego duch, zawsze będzie. Tutaj z Tobą, w sercu wszędzie. Bo z duchami taka sprawa. Połączenie, nie zabawa. Bo to duszy, jest przyczyna. Że się łączyć tak zaczyna. Tu na ziemi, tu z bliskimi. Połączenie, dusza, nimi. Wszystko jednym, jest naprawdę. Nawet smutek, łączność, każde. Wszystkie poruszenia duszy. On to widzi, czuje, suszy. Ale pomóc, nie pomoże. Tylko podpowie, o każdej porze. Od Ciebie zależy czy postuchasz. Czy serce swoje udobruchasz. Czy przestaniesz się smuć i zawodzić. Czy przestaniesz, samej sobie szkodzić. Bo to nic nie daje, takie męki cielesne. Zawodzenie umysłu, głębin bezkresne. Trzeba cieszyć się z tego co przeżyte. I żyć godnie, dalej, chwile mocno zeszyte. Ojciec chciałby, żebyś była szczęśliwa. A nie, tak straszliwie płacziwa. Po co i na co, słuchać tutaj ręki. I pakować się, w objęcia udręki. Ale sama zobaczysz, ale sama się dowiesz. Gdy już ważnego coś stracisz. Albo o sobie opowiesz. Luźno trzymać szyki, umysłu dręczonego. Nie żadne paniki. Nie ma nic straconego. Jezus skończył, dziewczyna go przytuliła. I już się nigdy, nikomu nie żaliła. A teraz mówi, poczekaj, coś Ci przyniosę. Mieszkam niedaleko, podróż dobrze zniosę. I wróciła, po niecałej godzinie. I Jezusa mina, tak jak o każdej przyczynie. Uśmiechnięta, gdy dziewczynę widzi. Z jakąś chustą, dalej nie przewidzi. A ta, nakłada mu na ramiona. I mówi, nie jestem już uciśniona. I dziękuję, białemu Jezusowi. A Jezus pyta, czy nad czymś się jeszcze głowi. Ona mówi, nie, już wszystko. Wiem co muszę, jak igrzysko. Obejść, przeskoczyć, i nie wchodzić. Jak się ze stratą, teraz

pogodzić. Na pożegnanie, Jezus jej wręcza. Białą lilię, symbol zwycięstwa. Ale skąd miał, to jest zagadka. Wielka niewiadoma, jak do tacy składka. No i jest, ich tu rozstanie. No i test, chwila, gadanie. Ale czas, dziewczynę goni. Wszystko się kończy, nawet oparzenie na dłoni. A teraz Jezus, tu kontempluje. W tej pierwszej ławce, dobrze się czuje. Tak już odziany, co dalej będzie. Ewenementy, w tym pierwszym rzędzie. Bo tak już jest, z rzędami, i światem. Że czasem test, nazwą Cię wariatem. Albo wysłuchają, i podziękują. I po paru słowach, lepiej się czują. Takie zawitości, i dalsze sprawy. W ramach przezorności, nie dla zabawy. I rozochoconie, komu czego trzeba. Masz to jak spełnienie, kategoria chleba. Na tym poczekaniu, i w sprawnym wezbraniu. Na dogadywaniu, i pewnym uznaniu. Znasz materię sprawy, po co te obawy. I wyrobienie normy, kategoria sprawy. Na wynosy, i dalsze marzenia. Wszystkie głosy, i spoufalenia. Na dodatki, jak wybierać trzeba. Czyste gatki, nawet Jezusa potrzeba. Takie zwykłe, ludzkie sprawy. Wyjątkowe te obawy. Takie piękne oczyszczenie. A nie, polowanie na jelenie. I zostanie, tutaj, nadal. W jednym bucie, nie będzie spadał. I przemówi, może znowu. Nie odmówi, dalszy połów.

Spadająca myśl Jezusa

Wszystko dobrze
Się wydaje

Wszystkie spawy
I rozstaje

Tylko pomoc
Tylko życie

A nie tydzie
Tu w niebycie

Kategoria druga

Na deptaku, i w arterii. W jednym znaku, klimakterii. Jest zażyłość, i te stany. Praw obrotu, rozbiegany. I znajomość, spraw i skutków. Na wytworność, umysł ludków. I znajomość, z zasadami. Obręb spraw, i dograni. Na wyczynie, i dalszym skutkiem. Na przyczynie, jesteś ludkiem. I w rodzinie, jedna sprawa. Okoliczność, ta zabawa. Pięknych stron, i zdawania. Uroczystość, czas poznania. Jak wywody, te uznane. I powody, będzie brane. W ciasnej bramie, dalej pęka. Niejeden za dużo, ciągną udręka. Ale i to sprostowanie. Nasze życie, to wyzwanie. W swej jakości, i ta sprawa. W przejrzystości, jest zabawa. Na dodaniu, i nachyle. W przekonaniu, a nie dyle. I zostaje, wyrąbane. To sumienie, przekładane. Na wyborach, co miaruje. Jak zegarmistrz, tu pracuje. Jeden Jezus, jedna sprawa. Okoliczność, boczna nawa. Spontaniczność, w tym wyskoku. Elementarz, i protokół. Ale spytki, i fantazje. Urojenia, i okazje. Jak natchnienia, co rozwodzą. Co tu dalej, wciąż urodzą. W tym nachyle, sprawa próżna. Osobowość, wiele dłużna. W przekonaniu, i zadaniach. Masz te punkty, w tych

obraniach. I zostaje, jak tu płodne. Te momenty, tak wygodne. I uznaje, jaka strona. Elementy, wypatrzona. Ta nadzieja, co się rodzi. Okoliczność, wyswobodzi. To spłaszczenie, co dodaje. Wymierzenie, się przydaje. Na etapach, i tych stanach. W okolicznościach, barbakanach. Na zaszłościach, nie pojedziesz. Chyba że z nimi się rozwiedziesz. Ale dalej i fantazja. Spolegliwa, ta Abchazja. I słoczenie, co się zbiera. Jak natchnienie, nie umiera. I tak dalej, pogodzone. Są te żale, na jedną stronę. Doskonale, i wytłoki. Jak wspaniale, że tu tłoki. W tym kościele, Jezus siedzi. Pierwsza ławka, spis gawiedzi. Ale jest i tutaj ona. Niebieskooka, dziewczynka wypatrzona. I podbiega, i już siedzi. Jakby była na spowiedzi. Ale takiej z uśmiechami. Nie inaczej, między nami. Jezus pyta co ją trapi. A ona na to, lepiej zapisz. Że ma problem z rodzicami. Z ich ciągłymi, wymaganiami. I że woli, żyć inaczej. Że te nerwy, pakiet znaczeń. Woli bawić się z koleżankami. Niż pomagać, znów rękami. Na to Jezus, się uśmiecha. I tak mówi, to pociecha. Że rodziców słuchać trzeba. I każdego, taka potrzeba. Każdy kto ma dobre intencje. Każdy kto docenia nasze ręce. Powierza nam siebie, i to dostatnio. Tak mi się wydaje, tutaj ostatnio. Że nie ma znaczenia, kto prosi. Służymy, ci drożsi. Ci którzy chcą być zbawieni. Znaczą na ziemi Bogiem ochronieni. Czyli o to tutaj chodzi. A zabawa, też nie szkodzi. Trzeba czuć się dobrze przecież. Ale nie kosztem życia, wiecie. Chodzi o to, żeby piastować, i swój czas zawsze szanować. Ale służba, to obowiązek. Pomaganie innym, ma duży związek. Z tym, żebyśmy się czuli spełnieni. Znaczą szczęśliwi, tu na tej ziemi. Bo co się dzieje, jak nie pomagasz. Tylko ręce, bezpieczeństwa rozkładasz. Nie wiesz co począć, i gdzie tu te sensory. W głowie zostają tylko nonsensy. Jeśli jesteśmy bezwartościowi. Nasze życie, się tu nie głowi. Tylko pokazuje, gdzie dalej jest przepaść. I pytanie, czy nie lepiej podobnym być do rzepa. Który, przyczepia się do człowieka. Każdego dobrego, taka zaleta. I pomaga, daje od siebie. To rozważa, nie patrzeć za siebie. Więc powaga, tu niepotrzebna. Trzeba się cieszyć, pracą, rzecz przednia. I zrozumieć, że się szczęście tworzy. Drugiemu człowiekowi, się bramę otworzy. Więc idź, moja mądra dziewczynko. Oto lilia, biała, zwiń to. I zostaw w swoim sercu, niech kwitnie. Posłuchaj Jezusa, zanim znowu fiknie. A teraz uśmiech, na pożegnanie. I dziewczynka nie czeka już na czekanie. Tylko ucałowała Jezusa w ramie. Takie bez słów, było jej gadanie. I odeszła, zadowolona. Do rodziców. Jezusa ramiona. Wiedziały, że się do czegoś przydały. Płakały, ze szczęścia się obtaczały. W wygodzie, dzielnego tego przypadku. W swobodzie, i chwili tego naddatku. Ale zostanie, już w sercu sprawa. Jak tu ta lilia, a nie zabawa. I dobrze, że można, że trzeba, potrafi. Są takie momenty, że się prorok trafi. Ale czy słuchać, jak dziewczynka trzeba. Ale że wiara, i pierwsza potrzeba. Jak podtrzymać ogień, raz rozpalony. Czy dowiesz się w grobie, że czas skończony. Jak zrozumieć załogę, co na statku piszczy. Ale element grozy, upadek z drzewa liści. Na te wymagania, i dalsze starania. Na te zawrozenie, i dalsze oclenia. Jak świadomość sporna, i te dobrobyty. Miała być oporna, a tutaj zachwyty. W wydarzeniu pięknym, na nowo odkrywanym. Może to przekręty, może chce być znany. Dlatego tak z ludźmi tutaj gada. Już jest słowo do słowa, i melodia sąsiada. Jakie pokrewieństwo, skąd on się wywodzi. Jakie bezeceństwo, co na myśl przywodzi. I to tu strącenie, co dalej zostanie. Masz to wymierzenie, Twoje przekonanie.

Spadająca myśl Jezusa

Na wyznaniu
I w rozkroku

W przekonaniu
I na boku

Jedna prawda
Okazana

Melodia miłości
Tu dobrana

Kategoria **trzecia**

Na wygnaniu, i w roztworze. W przekonaniu, o każdej porze. W wydarzeniu, co się wlece. W przyłożeniu, nie uciecze. Na wariacji, dalszy sposób. Dopuszczenie tu do głosu. I strącenie, takie będzie. Jak łabędzie, tu na grzędzie. Ale sprawy, i przypadki. Okolice, i wydatki. Ale szum i cała zbieżność. Okolica, i rozbieżność. W tym znęcaniu, więcej trzeba. Jak świadomość, i potrzeba. W wybieżeniu, co zostaje. Elementy, mi przydaje. Na te kroki, i rozterki. Wiarygodność, nie butelki. I świadomość, tego końca. Nowy początek, życie bez końca. I strapienie, jakie sprawy. Przyłożenie, i zabawy. Okolica, jaka taka. Tylko ludność tu wszelaka. W tych wytworach, i fantazji. W erudycji, i Abchazji. Tak zostanie, dokonane. Elementy, te składane. Dla zachęty, dalej przyciąć. I wyjęty, można wyciąć. Na składanie, i wygnanie. Takie tu oczekiwanie. Co się stroi, i zaczyna. Wiarygodność, i ta mina. Co zostaje, i przeżywa. A nie życia tego używa. Na strąceniu, co się stara. W przybieżeniu do dolara. Na wymogi, i te spadki. Okoliczność, i wypadki. Jakie słowa, te otuchy. Jakie wymierzone brzuchy. Na intencję, i stragany. Na możliwość, będziesz dany. I wygody, te w rozkroku. I przygody, w wielkim tłoku. Rozpoznanie, co udaje. I przypadek, co się staje. Na wykrawkach, w zniechęceniu. Jak w przydawkach, i brodzeniu. Na wytłoki, i energię. Kompozyty, i synergę. Tak zostaje, pokonany. Tak oblicze, i uznany. Wiarygodnie, w jednym tempie. I przygodnie, w tym rozstępie. Co zakazać, jakie plany. Jedno życie, i wybrany. Co zostawić, jakie chwytły. Termin i stan, znakomity. Na wywody, i pochyły. Na swobody, oby myły. Wiarygodność, co popłaca. I swobodność, co ozłaca. W Bogu jednym, tak zostanie. To foremne przekonanie. I dorobki, jakie trzeba. I te chłopki, więcej nie da. Ale Stwórca, i zażyły. Okoliczność, oby tyły. W duchu jednym, potrząśniętym. Obyś nie mówił, byle do renty. A tu Jezus, dalej siedzi. W pierwszej ławce, w czasie spowiedzi. I jakaś dziewczyna do niego podchodzi. I pyta, czy usiąść nie szkodzi. Jezus patrzy, nie ocenia. I ten uśmiech, nie jelenia. Tylko oczy zrozumienia. A Ty mówisz, wszystko kwestia sumienia. Wszystko kwestia miłości, i basta. Z jakiego składnika pieczesz ciasta. I tak zostaje, a tu rozmowa. I gorąca dziewczyny głowa. Mówi, że boi się spowiedzi. Jezus się śmieje, przykurcz gawiedzi. Mówi, że ciągle się buntuje. I tu księdza oszukuje. Bo nie chce się przyznać, że inaczej świat widzi. Niż ci pochlebcy, co będzie nie przewidzi. Na to Jezus, ze szczerym uśmiechem. Że pochlebstwa też czasem bywają grzechem. A bunt to nic dobrego. Jak się człowiek uzależni od tego. Bo raz na jakiś czas, każdemu się zdarza. Ale codziennie, to już zapach cmentarza. Że szatan się zbuntował, wiesz przecież dobrze. I przed karą się chował, nie tak łagodnie. Bo z buntem tak

już jest, że wchodzi pod skórę. Wszystko na NIE, wszystko za bzdurę. A życie jest piękne, i trzeba to zobaczyć. A nie tylko, wiele ciągle znaczyć. I chcieć zmieniać, każdego i zawsze. Oczy przemieniać, przypomnij zanim zasną. Nie zmienimy świata, to święta reguła. Ludzie są jacy są, to nie byle bzdura. A bunt odbiera nam tylko siły witalne. Stajemy się smutni, kwestie banalne. Sami sobie, buntem szkodzimy. Sami siebie, tak wymierzimy. Jeśli zmieniać, to swoje przywary. A nie innych, nie będzie do pary. Zobaczysz co będzie, jak zastosujesz. Codzienny uśmiech, dobrze rokujesz. Widzę w twoich oczach radość. Teraz, w tym momencie, i nigdy dość. Niech z Tobą zostanie, to wieczne pocieszenie. Samej siebie, a nie okoniem stawanie. Tu i teraz, zawsze jesteś sobą. O ile uśmiech, jest Twoją ozdobą. Jezus wręczył dziewczynie lilię. Piękną białą, na wigilię. Zostawioną, co to będzie. Ale wróciła, po spowiedzi wszędzie. I ją zastała, lilia czekała. Na każdego z nas czeka. Radość nie mała. Czy ją podniesiesz, czy ją zrozumiesz. Jak życie swoje znasz, czy siebie umiesz. Jakie kontakty, i dalsze spory. Jaka wiadomość, jeden koloryt. I wymierzenie, co dalej będzie. Czy koniec buntu, czy na grzędzie łabędzie. I zostawienie, całe rozstaje. I przymierzenie, mnie się wydaje. Rozochocenie, co gatunki spina. I wiarygodna, jedna dziewczyna. W dalszym tym sosie, i poprawianiu. Jak w tym bigosie, i obeznaniu. W spraw tych sprawdzaniu, i poprawianiu. Masz wszystko tutaj, w każdym tym zdaniu. I tak zostanie, i się wydaje. I grzybobranie, kolejne przydaje. Jak to naddanie, kompozycyjność. Chwil tych chwytanie, cała ta gnilność. Na wyrobienie, co się udaje. I przyłożenie, dalsze rozstaje. Na winobranie, co się dostało. W tym elemencie, z nami zostało. I tak do spodu, dalej przydarza. Ten elementarz, dalej się zdarza. W tym odtrąceniu, jak się zachować. A może w ubłoceniu, groźnie polować. Ale i jest, Jezusa zdanie. Ale i test, tu odbieranie. Jak każdy protest, co kości łamie. Albo stronniczo, notorycznie kłamię.

Spadająca myśl Jezusa

Wizja schyłku
I poznania

Jak terminy
Odbiegania

Jedna strona
Drugą dogania

Po co tyle
Narzekania

Kategoria czwarta

Nastawienie, i intencje. Przyłożenie, gołe ręce. I stracenie, tego stanu. Nadwyrężenie, barbakanu. W prostej formie, i przechytej. W tak wytwornej, ale zbytej. Na trafienie, i te skutki. Elementy, są i młódki. W tym etapie, tak stracone. Notorycznie, przegonione. Na tej

stracie, i wykroku. Jeden zaciesz, i protokół. Wyręczenie, które trzeba. I świadomość, tego chleba. Przydarzenie, co się stroi. Elementy, ich się boi. Na stracenie, co wywodzi. Wybawienie, wyswobodzi. I te inne, algorytmy. Wiadomości, dalszej sitwy. W wytrąceniu, które sprawia. W przemierzeniu, rzut żurawia. I wiadome, dalsze nuty. Te pogłoski, i wysnuty. Na materiał, dogadany. I egzemplarz, przegadany. Jak spoiwo, co się dręczy. I wiadomość, ta do tęczy. Na spełnienie, dalej daje. Pocieszenie, się przydaje. I wyniki, co się tworzą. I przewiny, się rozłożą. W jednym sensie, i dograniu. Elementy, w tym sprawdzaniu. Wiarygodne, dalsze skutki. Przecież nie są to już młódki. Na wybory, i te stany. Kompozyty, i składany. Na przystanki, w odrobieniu. Tej łapanki, i w tym cieniu. Który, stroi sobie miny. Elementarz, tej rozkminy. Który porozdawał środki. Są wywody, tępe młotki. I rodzina, co się zbiera. I wariacja, konesera. Na dobiecie, i te sprawy. Na przeżycie, te zabawy. Co tu dalej, się rozchodzi. Jakie żale, wyswobodzi. Jak dotkliwie, ulec z męką. Może życie, jest udręką. Ale jedna, ta zagłada. Ale znów ta tutaj spada. Z piedestału, i dobiecia. Z tych wyborów, i ukrycia. Na zawile, te modele. Na podbite, te w kościele. Akcje chwili, i zaszłości. Elementarz, tu dla gości. A ten Jezus, dalej siedzi. W pierwszej ławce, i nie bredzi. Tylko cicho coś tu nuci. Ale melodię mu babcia skróci. A nawet dwie, sąsiadki przecie. Dosiadły się, jeśli nie wiecie. I wypytują, skąd się tu znalazł. Czy ma rodzinę, czy bogaty zaraz. Będzie nie szkodzi, jak nie, wyswobodzi. Jakieś teorie, jak na tonącej łodzi. Jezus pyta je, w czym ich zmartwienie. A one, że kości, że jedno skinienie. Wszystko na starość tak się rozpada. I tak marnieje, jedna zagłada. Jezus na to, spokojnie, w stanie. Bo starość, to jest oczekiwanie. Na to co teraz, co tu się powtórzy. I na Boga, który nam służy. Nie ma tak, że bez wyrzeczeń. Nie ma tak, że z życiem zaprzeczeń. Trzeba, doprowadzić ciało do upadku. Inaczej nie dostąpimy duchowego spadku. I taka starość, to jest marzenie. Żeby móc czuć życie, to pocieszenie. Wielu młodych, szybko umiera. I starość im już nie doskwiera. Więc lepiej, przestać się burzyć. I tak zawodzić, ciągle się chmurzyć. Na to stare, ciężkie życie. Czekamy na teraz, w jednym zachwycie. Co jest, tu w życiu, nam zostawione. Dzieci i wnuki, nie rozwleczone. I bagaż doświadczeń, do podzielenia. Starcza to mądrość, do pozazdrosczenia. Wielkie życie, babcie, za wami. Doświadczenia, i chwile, wygrani. Przeciążenia, momenty, i srogo. Wypatrzenia, że często jest mnogo. Więc odpoczywajcie, ciesząc się chwilą. I Bogiem, który pomaga, inni się myślą. Co mówią, że Bóg nas samymi zostawia. Jest inaczej, Bóg duszę człowieka naprawia. Nawet starą i schorowaną. Nawet przez cienie zabieraną. W każdej pracuje, i nie żałuje. Więc droga babciu, jak się teraz czujesz. Obie babcie się uśmiechnęły. Nawet coś po swojemu jęknęły. Że może i obcy, ale nie głupi chłop. Jak inni chłopcy, skłonni do psot. Jezus po białej lili darował. I jakby się przed światem schował. Utonął w modlitwie, tak pogrążony. Nie interesują go już babcie i żony. Teraz rozmawia, jak umie najpiękniej. Może świat zbawia, albo coś chętniej. Może zostawia, takie atrybuty. Taka naprawa, jeden but zepsuty. I wywarzenie, co dalej odnosi. I przydarzenie, jak tutaj prosi. W tym tu etapie, i stronie zniszczenia. Kto dalej człapie, jakie przyłożenia. W jednej wymowie, i naniesieniu. W jednej przemowie, i przyłożeniu. Odchodne gesty, i nikłe strącenia. Jak te podesty, i uszczuplenia. W prostej wymowie, dalsze te szkody. Jak wymiar głowy, i te ochłody. Jak jeden skoroszyt, co wszystko kończy. Jak ten co doszył, siebie wykończy. Ale po co, te strapienia głowy. Ale na co, Jezus zawsze gotowy. Ale dlaczego, jakie widać strony. Ale przez kogo, dalsze zabobony. I strawienia, co osób szukają. I polecenia, co takiego udają. Jak zniechęcenia, wybrukowana droga. I te polecenia, tylko życia szkoda. Na dobiecie, i to strawienie. Na przeszycie, i

uwypuklenie. Jedno życie, i miara inkszości. Masz spoufalenie, i szacunek do gości. Jak doprowadzić, i co usadzić. Jak się nie zdradzić, a może zaradzić. W tym wytrąceniu, co się tu przydarza. W tym przydarzeniu, co okazję stwarza. I dalej zostaje, takie atrybuty. I dalsze zwyczaje, zostają oba buty. Na tym wydaje, i stronione męki. Mnie się przydaje, Bóg nie lubi udręki.

Spadająca myśl Jezusa

Na wybory

I te stany

To pozory

On dobrany

W wybawieniu

Jednej sprawie

W przydarzeniu

I zabawie

Kategoria piąta

Na zebraniu, i dotknięciu. Na wydaniu, i w objęciu. Jest staranie, myśli zachodnie. Grzybobranie, bardziej wschodnie. Odrącenie, co się rości. Elementarz tej zazdrości. I obchody, dnia koguta. Jak wymiary, będziesz struta. Na te stany, co dobrały. Barbakany, się starały. I intencje, jakie złości. I wymiary, tej miłości. Co świat spina, i donosi. Nie przyczyna, dalej prosi. Ale wytwór, ingerencji. Tani chwyt, tych pretensji. Do tu życia, dodawania. Jak z użycia, i uznania. Do tu trwania, postrzegania. Już pozycję swą dogania. Ale inne, te przyszłości. Jak zamiennik, z nieswoich kości. Naprzemienni, i straceni. Elementarz tu się mieni. Na wytłoki, dalej sprzeda. I powłoki, więcej nie da. Na te strony, zatracenia. Odchylony, i spolszczenia. Więcej nie dać, nie donosić. Okoliczność, trzeba prosić. I wytłoki, co dodają. Eustachiczność, się przydają. Na tą trąbę, z ewolucji. Jak tą bombę, z konstytucji. Przejaśnienie, co udaje. Elementarz się rozstaje. W tych wywodach, i konwulsjach. W tych przewodach, dalej uschła. I znaczenie, wypełniona. I pielgrzymki, przeznaczona. Na wytwory, i te stany. Na pozory, barbakany. Oby dalej, i się spina. Wiarygodność, to przyczyna. W zależności, i tym spadku. W przydatności, i na statku. Wiarołomstwo, ile doda. Jak potomstwo, to nie szkoda. W tym wypadzie, dalej stoi. W wodospadzie, się nie boi. Tylko znaki, i pochyły. Jak znaczenia, czy nie zgnity. Przedobrzenia, dalej będzie. Wiarygodność, w tym urzędzie. I pochodność, jaka spółka. Są wywody, i jaskółka. Ale przytyk, i te stany. Jak wybory, i wybrany. Ale gracia, co uwiodła. Wiarygodność, to pogodna. Do zepsucia, dalej weźmie. I ten sygnał, się uweźmie. Na wartości, które trwają. Przeciągłości, się pytają. I zachodzą, dalej w głowę. I powodzą, o połowę. Jakie skutki, i mniemania. Jaki termin oszukania. A tu Jezus, całkiem spokojny. W tym kościele, cały strojny. W swoje myśli,

przekonania. Melodia miłości wszystko zastania. I ta kobieta, co się dosiadła. Z dwójką dzieci, jakby spadła. I upomina je, że się kręcą. I straszy, a one się dalej wiercą. Jezus na to, że to szczęście. Największe możliwe, jak objęcie. I pamiętliwe, na dobrą radę. Nie warto stosować tutaj przewagę. Trzeba dzieci pieścić nocami. I sugerować, dobro, to dniami. A później znowu, i jest odwrotnie. Każdy pomyśli, na co są stopnie. Ale nie ma co ich rozdawać. Ani dzieci do konta stawiać. Tylko szanować, dziecięca potrzeba. Popęłniać błędy, są bliżej nieba. Myślą inaczej, spokój w tej trosce. Kategoria znaczeń, jak w kurze nosce. I wybaczenie, tu się przydaje. I zrozumienie, zawsze udaje. Udaje się, spełnia, dostosowuje. Przydaje się, popełnia, i sprawy piastuje. Na znaczeniach, i w pouczeniach. Miłość kara na gorsze zmienia. Nie można nadwyrężyć mięśni miłości. Trzeba zwyciężyć, weź sama pościj. Ale dzieci, mają być zdrowe. Na nowe wyzwanie, zawsze gotowe. By świat zmienić, swoją odwagą. Swoim uśmiechem, nie niedowagą. Aby poskromić, wszystkie te cienie. W miłości siła, to przeznaczenie. I Jezus dał jej białą lilię. Na ten uśmiech, i wigilię. Teraz pora, kobiety spowiedzi. A Jezus z dziećmi spokojnie siedzi. I włożył jednemu palec do ucha. Ten się zaś śmieje, to nie posucha. Takie to żarty, tutaj sprawione. W tym tu kościele, tak naznaczone. Ale i jest, frajda tego świata. Ale i test, nie na wariata. Zastanowienie, co dalej się zdarzy. I przytoczenie, nie to z cmentarzy. Takie to chwile, i rozpoznanie. Takie prawdziwe, to chwil jest uznanie. I dołożenie, co dalej będzie. I przekonanie, że to łabędzie. Na wykonaniu, co się donosi. Na przekonaniu, co dalej prosi. I wytworzenie, dalsza ta spacja. I przekonanie, dalsza narracja. W tym elemencie, co tu nie szkodzi. Jak w sentymencie, co wiele dowodzi. I w ornamente, co wiele wynosi. Masz to zakłęcie, może poprosi. I są te skutki, dalsze etapy. Otwarte kłódki, lub łamane gnaty. Wybór jest krótki, i przemierzenie. Twoje te kłódki, otwarte marzenie. O pięknym jutrze, i zapoznaniu. Jak tu w tym futrze, jednym staraniu. I wyważenie, co się domaga. I przydarzenie, to nierozwaga. W jednym, na stałe, tu elemencie. W znanym zwyczaju, wystarczy spięcie. Wszystko dla Ciebie, tu zostawione. Jeden ten uśmiech, pocałuj żonę. Wszystko nad życie, i to staranie. Element, bycie, i grzybobranie. Życie w zachwycie, jednym zwyczaju. Nie ma czego szukać, w ciemnym gaju. Bo po co, i na co, to obwieszczenie. Bo prosto, to znaczą, jedno skinienie. By zepsuć, tyle lat, wypracowane. W miłości jednej, życie dograne.

Spadająca myśl Jezusa

Tylko tyle
I zachody

Elementy
I te kłody

Na dogranie
I sparzenie

Masz naukę
Na te lenie

Kategoria szósta

Na stracenie, i zawody. Przyłożenie, no i zwody. Jak traktować, swoją misję. Ordynarnie, czy przejrzysto. Na wyborach, w dalszych drogach. I pozorach, tych nałogach. Na zbawieniu, co się bierze. Ewenement, i macierze. Co tu z goła, dostosować. Jak wiadomość, i się schować. Jak poskąpić, odrodzenia. Może wątpić, w myśl twierdzenia. Że przysporzy, i przerzuci. Że wiadomość, je obróci. I wariacje, które sprzedać. Te narracje, można nie bać. Elementów, się, i troski. Opozycja, do pogłoski. I wątpliwość, taka stała. Gadatliwość, tu dostała. Na wywody, i te sterty. Na powody, ważne herszty. I wariacje, zostawione. Jak frustracje, przerobione. I co dalej, się należy. I jak żale, po co bieży. Tak wytrwale, przeludnione. Ewenement, ale zrobione. No więc cuda, i te spadki. Jak wymowa, i wypadki. Jak stracenie, i oddanie. Takie to, podprowadzanie. Co zostaje, i się zwiększy. Co przydaje, jeden z wieszczów. Na dotknięcie, i walutę. Może będą, oczy zasnuwane. I wydaje się, intencja. I wiadomość, ta pretensja. Wydarzenie, w jednym sporze. Jak zachcenie, w tragikolorze. I ten smutek, tu zastały. I klejnutę, jeśliś mały. Na walutę, podkomorzy. I się tutaj morze tworzy. Jak warunek, w tym zagięciu. Poczęstunek, w jednym spięciu. I odręby, w tym zwyczajnie. Jak te twory, się nadaje. Okazyjnie, w dobrej cenie. Koloryty, i marzenie. W tym natłoku, z dochodami. Odroczenia, chodnikami. Co zostanie, w pierwszym rzędzie. Jak świadomość, i łabędzie. Jak odejście, z wynikami. Pamiętliwość, między nami. I zostanie, takie twory. I poznanie, te pozory. Poczekanie, jak tu weźmie. I dogranie, się uweźmie. Na strącenie, i te spady. Uwypuklenie, wodospady. Jak miarowość, co z ostatku. Precyzyjność, tu na statku. Jak tak kiedyś, On nauczał. Jak wiadomość, i oduczał. Jak poruszał, i zostanie. W naszych sercach, przekonanie. I zaszłości, których trzeba. Tak wrywać, ta potrzeba. I przyszłości, która czeka. Niesie tutaj garniec mleka. Tak zostanie, tu poddane. Elementy, w pierwszym planie. Tak świadomość, i te sprawy. Jest i Jezus, i zabawy. W uśmiechanie się do świata. A tu patrzą, jak na wariata. Bo kto się normalny w kościele uśmiecha. Pewnie tonie w rozpusty grzechach. Ale tu, już się dosiada. Młoda dziewczyna, taka rosada. Do Jezusa, i już to widzi. Jakieś przyciąganie, co dalej nie przewidzi. Tylko się pyta, to tutaj robi. A Jezus na to, że to nie szkodzi. Że jest tutaj, aby odetchnąć. Bo gdzie ma być, się z ludźmi zetknąć. Dziewczyna na to, żeby chował telefon. Bo ona kradnie, wszystko, zawiecha. A Jezus na to, że nie rozmawia. Przez telefony, i zawód jej sprawia. Ona, że wypowiadać się znowu musi. Zawsze się spowiada, i znowu ją kusi. I wraca co kradzieży, strona po stronie. Jezus na to, żeby nie żyła w zabobonie. Bo nie ma sensu, twierdzić że się musi. Sami kontrolujemy, kontrola nas udusi. Bo nie o kontrolę, w życiu chodzi. Ale o miłość, co dobro płodzi. Pokochaj siebie, pokochaj człowieka. A już nie będzie, tak że ucieka. Bo z braku miłości, zachcianki ręki. Która coś zwija, w ramach udręki. To wszystko z problemów, nierozwiązanych. I spraw, ciągle komplikowanych. Więc musisz pogodzić się z wieczną stratą. Tego wędzenia, miłość, co ty na to? Dziewczyna zrobiła wielkie oczy. Myślała, że ją zgani, albo przeskoczy. Ten nieznajomy, dziwnie ubrany. Co się uśmiecha, i jakieś plamy. No i jest, ten podarunek. Biała lilia, tu na ratunek. Podziękowała, i wyszła z kościoła. Już nie ukradła, zmieniona zgoła. Może ta lilia, tak podziała. A może słowo, prawdę dostała. Jakie zamiany, są dla człowieka. Tego, który, na miłość wiecznie czeka. I rozeznanie, takie zwyczajne. I przekonanie, to tutaj, zgrajne. I donoszenie, co się tu płodzi. I wywożenie, które nie szkodzi. Na ten dodatek, i prane zgranie. Na aprobatę, i przekonanie. Masz tu herbatę, ciepłą z cytryną. I nie zajmuj się dłużej, swoją winą. Tylko pokochaj, siebie i

chwilę. Nie jest Ci winna, zrozumiesz za chwilę. Ale przydatna, bo z Tobą związana. Taka wydatna, dostosowana. Każda chwila, to podziękowanie. Za ten tu oddech, dostosowanie. Każdy łyk herbaty to łaska. Nawet dla tego, co ciągle mlaska. Więc tu pozostań, w tym upojeniu. Swoją miłością, wiecznym zachceniu. Więc tu to sprostuj, życie wadliwe. Dzięki miłości, nie będzie chciwe. I tak tu dalej, ścieżki się prostują. I jak w zawale, nie, nie oszukują. Wszystko dla Ciebie, tu przygotowane. Jedno życie, nareszcie rozpoznane. I tak tu dalej, jedna potrzeba. Musi być Bóg, bez niego bieda. I tak tu pędzej, jest to dotknięcie. Boskim palcem, a nie potknięcie. I tak zostanie, w jednej bliskości. I rozpoznanie, efekt całości. Bo Bóg to alfa i omega. Nic nie brakuje, nic luzem nie biega.

Spadająca myśl Jezusa

Na wywody
I stosunki

Masz powody
Opatrunki

Jedna wiara
W miłość całą

Nie ofiara
Doskonałą

Kategoria siódma

Na wykroku, zastosowanie. Masz protokół, i gadanie. W kolorycie, i przechodnie. Takie bicie, brudne spodnie. Na zależność, która wchłania. Szybkobieżność, nie zabrania. I intencje, jak wychodzą. Masz pretensje, które szkodzą. Na badania, dalej bierze. I element, te macierze. Na wążanie, zestrojenie. Masz i szkopał, to jedzenie. W dalszym rytmie, wszystko strojne. Jak wygodna, i dostojnie. Przekładanie, pomiędzy półkami. Elementy, malowani. Co się zbiera, dalsza sfera. Co naciera, i dobiera. W jakim stanie, to strapienie. Przekonanie, na życzenie. Co się składa, tu wynosi. Okoliczność, dalej prosi. W tym natarciu, dogadaniu. Jak w podtarciu, i szczekaniu. Które dalej, się bierze. Jaka wążłość, i żołnierze. Koalicja, z naszym Panem. To tradycja, obgadane. O i streszczenie spodu. Jak ta słodycz, tego miodu. Tak w natarciu, czasem bywa. Elementarz, się nazywa. Na strąceniu, co się strąca. Na grzebaniu, ta grzebiąca. I straceniu, z dalszym stanem. Elementy, i wybrane. Co dowodzi, i się stara. Jak przewodzi, i kopara. W tej powodzi, co zostaje. Wynik sekcji, się nadaje. Co więc dalej, jakie spory. Okolice, i pozory. Te zwątpienia, i pokusy. Nowobogackie tutaj susy. Na zostanie, i energię. Poczekanie, wszystko przednie. I staranie, ze skłonnościami. Przekonanie, między nami. I ten tren, co wychodzi. Jak widoki, wyswobodzi. Na pozycji, z donosami. W erudycji, ze strąceniami. Co jest dalej, się zasadza. Okoliczność, znaczy władza. Spontaniczność, i odruchy. Będą wymierzone buchy. No więc dalej, to strapienie. Okolica, ponowienie.

Poziomica, widać stany. Na naturze, przeglądany. I zostaje, tak się stara. I rozstaje, ta ofiara. W założeniu, i tym spodzie. W przekonaniu, i rozwodzie. Ale dalej, to strącenie. Jak te żale, przyłożenie. I wątpliwość, taka tłąca. Jeden pieniądz, tu do końca. A nasz Jezus wysłuchony. Słucha jakieś zabobony. O tym że śpiewać trzeba ładnie. A nie fałszować, jak popadnie. Jakieś panie narzekają. Wątpliwości przekładają. No i jedna się dosiadła. Co Pan myśli, tak się wkradła. A Jezus na to, że on lubi śpiewy. Melodia duszy, a nie plewy. Oby były w górę skierowane. A nie na ziemi, próżnością rozorane. Jezus patrzy na kobietę. Mówi dalej, jak winietę. Wykupiona, zapłacona. No to słucha, mości ona. Że pieniądze, szczęścia nie dają. Że tak nie można, ludzie udają. Wykorzystują, niepotrzebnie. Drugiego człowieka, nie chwalebnie. Kobieta się wtrąca, i mówi, nie o mnie. Chyba Pan mówi, boli to mnie. A Jezus się uśmiecha, i dalej. Że pieniądze, bogactwo, i żale. Po co to komu, smutne życie. W takim przepychu, nie znakomicie. Po co za pieniądzem, życie stracić. Gonić, aby się wzbogacić. Nie rozumiem, mówi Jezus. Takie smutki, jak w tym jazzu. Że wątpliwość, cała stroni. Okoliczność, się wręcz broni. Ale jest, i ta podcierka. Potem ludzi, poniewierka. Po co, na co, masz zbawienie. Jedno niebo, uniesienie. Kobieta siedzi i się zastanawia. Skąd on to wie, myśl ją zabawia. Po chwili, tak odpowiedziała. Że on wie, i ona wiedziała. I że rozumie, Bóg na pierwszym miejscu. Chociaż nie umie, nie stoi w miejscu. I zmieni swoje postępowanie. Zapłaci ludziom, a nie wykorzystanie. I rozda pieniądze ubogim. Bo chce być dla Boga drogim. Znaczą się a, które zabrakło. A może to przez to kościelne światło. Pótcienie, i błyski. Wszystko zastania. Jak te pociski, się jasność wzbrania. Ale przekonuje, tak samą siebie. Ale odzyskuje, pozycję w niebie. I dostaje, od Jezusa lilię. Białą, będzie na tą wigilię. Ale stosuje, co powiedziała. Bogactwo nie obejmuje już kobiety ciała. A Jezus siedzi, zadowolony. Pierwsza ławka, on zaoblony. W swej naturze, i przeciąganiu. W swojej posturze, i tym tu dobraniu. No więc zawody, kto dalej się stara. Podstuchać z konfesjonału, co tam mówi stara. Zrozumieć, powtórzyć, takie to są rady. Nie idzie się chmurzyć, jeśli wokół zdrady. A Jezus, tylko się uśmiecha. Radość płynie z serca, nie umiera w bezdechach. Nie ma że morderca, serca czy rozumu. Albo innowierca, co wydobywa się z tłumu. Wszystko tu na miejscu, dobroć się wydostaje. Pełen elementarz, ani chwili nie odstaje. Ani że w wykrętach, co dalej ustalone. Wiadomości sprawne, trzeba pozdrowić żonę. Ale i wydatki, jakie tutaj sprawy. Ksiądz coś mówi o kwiatach, i te boczne nawy. Jakieś zamieszanie, się tutaj zrobiło. Jednej starszej kobiecie, się coś objawiło. Prawda to czy fikcja, obrót naturalny. Jak to mawia policja, system niebanalny. I ta cała koalicja, co wytworzy spornie. Element, i tradycja, a ja gadam dostojnie.

Spadająca myśl Jezusa

Tysiąc strąceń

Pogrzebanie

Miarodajne

To sprawdzanie

Na obrocie

I dostatku

W miarowaniu
I na statku

Kategoria ósma

Na zebraniu, w tym obrębie. I składaniu, jak na grzędzie. Na dodaniu, co się stroni. Elementarz, i skład broni. By dokazać, mówią wszędzie. By pokazać, te łabędzie. I wnoszenie, co się stroni. I przekazanie, kwiat jabłoni. W tych tu nakazach, i takim strąceniu. W wielkich rozkazach, i przyłożeniu. Jak w tych nastawach, które się bronią. Masz okazjnie, chwile co chronią. Na tym przewidzie, i będzie syto. W tym elemencie, znaczy znakomito. Na wyrąbaniu, i dalszym straceniu. Na przydawaniu, i spoufaleniu. Kto jak zostaje, i co się udaje. Kto ponieważ, i z kim się spiera. Jakie wymogi, i natarczywość. Masz swoje powody, a ja swoją ckliwość. W tym nastawieniu, i brudne buty. Jak w odrąceniu, umysł zasnuty. W tym przydarzeniu, co dalej się broni. W rozochoceniu, i dostęp do broni. Na tą energię, i rozstawienie. Masz czystą synergę, i polecenie. W stworzeniu jałowym, co tak odstaje. W poziomie, tak zdrowym, mi się wydaje. Na dalsze batalie, i rozochocenia. Masz wymowę, talię, i słów tych brodzenia. Mówione, zwyczajnie, co ze słowami się dzieje. Kariera, zdalnie, docenili złodzieje. W dalszym tym szyku, i nastawieniu. Jak w pamiętniku, i słów ułożeniu. Kariera nadawcza, i spontaniczność. W wymogach swych sprawcza, taka tragiczność. Na dostosowanie, co luzuje szyki. Na podebranie, widoczne pamiętniki. I takie staranie, co dalej się złości. I zaczynanie, ewolucja bez kości. Jakie strącenie, co dalej się dzieje. I spoufalenie, może to złodzieje. Na dalsze wyniki, i zachcianki ciała. Masz spontaniczność, co nie dotyczy ciała. Ale i jest, wynik, zgrubienie. Ale i test, to nastawienie. W swojej walucie, i przydarzenie. Tu w jednym bucie, w nacisku, umienie. Na dalsze wykroki, i wartość dolara. Łapane za boki, może się ktoś stara. W drzwiach widać tłoki. Dalsze dochodzenie. Ludzie-kapoki, a może brodzenie. Afera o Jezusa, co go na krzyżu nie ma. Ale nikt nie rozpoznaje, to jest inny temat. A Jezus spokojnie, w pierwszym rzędzie siedzi. Znaczący w tej ławce, w czasie spowiedzi. I przychodzi kobieta, ze spuszczonego wzrokiem. Jakby się bała, siada tutaj bokiem. Koło Jezusa i na niego zerka. Jezus się uśmiecha, i jak słowik ćwierka. Kobieta oczy wielkie zrobiła. Co to za facet, aż się zmroziła. A Jezus jej podaje rękę. I mówi, że to pomoże na mękę. I zadręczanie się problemami. I wyrzuty sumienia, wszystko co mamy. Tylko dlatego, że pieniędzy nie starcza. Bieda, to też może być tarcza. Ważne, żeby duszy dać oddychać. A nie za pieniądzem dalej wdychać. Ważne, żeby cieszyć się tym co jest. A bieda, to standardowy dla wielu test. Jak ją przejdą, czy przykażą. Jak, gdzie wejdą, czy rozkażą. Czy będą się do Boga uśmiechać. Pomimo tego, że surowa decha. Bez farby, bejcy, czy lakieru. Jak zimna krew, jeden z wielu. Jak strącony dech, tak zaparty. Jak zawarty pakt, prosto podparty. Ale nie, jest świadomość kobiety. I ta ulga, nie kwestia podniety. Tylko wyczuła ciepło człowieka. Bojącego od Jezusa, każdy na to czeka. A nie nawracanie, czy jakieś narzekanie. A nie, przekonywanie, czy dokazywanie. Zwykłe ciepło, i to co zbliża. To ten uśmiech, nikomu nie ubliża. Na koniec kobieta powiedziała. Chciałabym Ci coś dać, lecz niewiele miała. Ale wyciągnęła spinkę do włosów. I podarowała, bez zbędnych patosów. A Jezus lilię ucałował. Białą, zwykłą, i jej darował. Ona natychmiast się popłakała. Tak, że już się nie wypowiedała.

O może jednak, ktoś jej odpuścić. A może znak, oko do niej puścić. Jak niepokoje, które wiatr rozwiewa. Jak wszystkie stroje, kto się na co gniewa. I te pogonie, co nie dogoniły. I te strącenia, co się dziś upiły. W natarczywości, i odrębnym statku. W tym przekonaniu, i prostym naddatku. Rozochocenie, co człowiekowi trzeba. Jaka wiadomość, i ta pajda chleba. Jaka świadomość, co zawsze zostaje. Masz elementy, co nazywać gajem. I te pozory, dalej się spina. Ta monotonia, i inna dziewczyna. W swych strąceniach, kisiel wylać z olejem. A może inaczej, Jezus się zawsze śmieje. No i wiadomo, tak buduje skutki. Potwierdzono, nie potrzebuje łódki. Nauczać można z pierwszej tej ławki. Zrozumieć, nie trzeba szukać przydawki. Ale jest, tu między nami. Ale test, tymi objęciami. No i chrzest, z ducha się odbywa. Jak wiadomość, co do uśmiechu przygrywa. Na to strącenie, dalej się staje. I pomówienie, ale czy udaje. Jak to nastanie, i wola zwycięstwa. Tylko nad kim, i czy to element męstwa. Do zwyciężenia, walczyć, pokonać. Takie tu myśli, można dokonać. Ale czy ziści, miara mierzenia. Element sporny, człowiek do naprawienia.

Spadająca myśl Jezusa

I elementarz
Który się rości

Jak wielki cmentarz
Ognisko zazdrości

W swym zawodzie
I dodawaniu

W jednym powodzie
Mym przekonaniu

Kategoria dziewiąta

Na wypadzie, w roztargnieniu. W wodospadzie, i istnieniu. Się nanosi, i wtóruje. System rzek, tak dokazuje. W tym obrębie, i wilgoci. Jak w tym rzedzie, i kłopoty. Na tym względzie, dogadane. Element braw, już przekazane. Co tu dalej, i iniekcje. Jakie tradycje, i protekcje. Co zostawić, i co będzie. Jak to strawić, te łabędzie. W nakazaniu, dalszej nucie. W przekazaniu, i walucie. Jak strącenia, co obdarzą. Pomówienia, się przydarzą. Ale szpik, i zakończone. Osobowość, to spełnione. Bez nagięcia, na swoją stronę. Masz marzenia, wypełnione. Na intencję, i te spychy. Koalicję, i wypychy. Na tradycję, zjednywania. Masz odręby, z tego grania. Co wychodzi, i się stara. Co swobodzi, i ofiara. W nakazaniu, i na względzie. W przekazaniu, to łabędzie. Co tu dalej, i się spina. Koalicyjna, jest to kpina. I zakazanie, które donosi. I przekonanie, które wynosi. Na tą walutę, i dalsze schyłki. Czujesz pokusę, i w dupie szpilki. Jak na szpilkach, nowa wymowa. Tak odrębna, jak moja głowa. Na tradycję, smutki, i granie. Masz tu policję, i okazanie. Na wątpliwość, która zadała. Ta pamiętliwość, uderza ta pała. Co się wydaje, chwile i skutki. Co się poddaje, dla prostytutki. Zażyłość gracji, i

zaniedbanie. Okazyjność stanów, i przemieszczanie. Między wyrzutami, sumienie działa. Jak to, podłogami, i się tak stała. Jak z zawodami, co wiele mówią. I poglądami, podzielić się lubią. Atrakcje sporne, i ich dokonanie. Wariacje wyborne, i pierwsze to zdanie. Na zaniedbanie, siebie i rodziny. Na przykazanie, i odrabianie kpiny. Ale zależność, i to stosowanie. Ale przynależność, chmur tych chwywanie. Na tą tu zbieżność, parszywą walutę. I okazji, wychodzisz z jednym butem. Co w sercu zostaje, element i zgraje. Co się dodaje, i nie poddaje. W wymierzeniu, mnie się wydaje. W przekroczeniu, boskie rozstaje. Ale i jest, ten Jezus spełniony. Ale i test, kolejne zabobony. Jakaś kobieta, mówi, że źle się czuje. Jezus wyście na powietrze proponuje. Mówi też, że wodę załatwi. Co orzeźwia, a nie tylko patrzy. Na to kobieta, że w ławce posiedzi. I tak koło Jezusa, w otoczeniu gawiedzi. Myśli, i załamuje wciąż ręce swoje. Zapytała Jezusa, czy wiesz czego się boję. Jezus na to, że tak, spowiedzi. I tego co w jej sercu głęboko siedzi. Kobieta milczy i się przygląda. A Jezus, na zadowolonego wygląda. I mówi, że dobrze, że się przysiadła. I że przyszła, w kościele siadła. Dobrze to miejsce, do rozgrzeszania. I samemu sobie, tak przebaczenia. I Ty musisz wybaczyć, własnej osobie. Że dziecko zabiłaś, aborcja, choć nie w grobie. Bóg Ci przebaczył, już dawno to zrobił. A Ty się męczysz, a tak się narobił. Bo sama spokoju uzyskać nie możesz. Masz wyrzuty sumienia, tak sobie nie pomożesz. Twoje dziecko jest w niebie, i świetnie się czuje. Jest już aniołem, i się nie buntuje. A Ty tu sterczysz, i nie wiesz co zrobić. Jak całą sprawę, taką załagodzić. A chodzi przecież, o to co przed Tobą. Choć zabójstwo to zło, nawet za namową. I przekonaniem, że Ci się należy. Że możesz co chcesz, nikt Ci nie uwierzy. Ale jest, boskie przebaczenie. I Twój test, kolejne splamienie. Ale ten protest, żeby siać tą mękę. To nic nie daje, masz tylko udrękę. A tu całe życie, do wykorzystania. Możesz mieć kolejne dziecko, Bóg Ci tego nie zabrania. Możesz się spełnić, i sprawdzić jako matka. Wychować w bliskości Boga, jak Twoja sąsiadka. A nie załamywać tutaj ręce. Całe życie, byle nie w udręce. Uśmiechnij się więc, oto lilia dla Ciebie. Podziękujesz w myślach, na stracha pogrzebie. Kobieta, oczy wielkie zrobiła. Ale jak to, czy coś dziś piła. Skąd ten facet, wszystko o niej wie. I jeszcze do tego, tak cieszy się. Poszła więc, i się wypowiedziała. A później, wielką ulgę miała. Ale za czyją sprawą, czyją ręką podpisana. A może to bez znaczenia, ważna zablizniona rana. I tak zostaje, piękne wymogi. I się nadaje, porzucone rozłogi. W tym tu zostaje, jak dawne strapienia. Mnie się wydaje, pewnie od poprawienia. Jakie te skutki, i aborcji drogi. Jakie zakłady, i rzucone kłody. Diabeł się cieszy, gdy dziecko ginie. Bez tych pieleszy, w niewinnej dziewczynie. Która winą sama się obarcza. Jedno to kuszenie, dobro zła nie zwalcza. Dobro stoi obok, i prosi o łaskę. O chwilę miłości, zanim głowa, trzasnę. I co po nas zostanie, takich przeludnionych. W pomysły srogie, takich odtrąconych. I sny te błogie, jakie sprawozdanie. I batalie wrogie, elementy i błaganie. Na te stany racji, i przeinaczenia. W ferworze frustracji, i tu, odmienienia. Jak w zawilej racji, prawda tylko jedna. Nie wraca z wakacji, zawsze jest powszednia. I na stracenie, decyzje wiedzą. Sami się karzemy, niektórzy nie wiedzą. A Bóg swoje widzi, wszystko tu przewidzi. Z tym że On przebacza, a my, jak się nam uwidzi.

Spadająca myśl Jezusa

Trykot, zdanie
I przyczynek

Okoliczność
Pelerynek

Na rozstaju
I w batalii

W przedobrzaniu
W zgranej talii

Kategoria **dziesiąta**

Rozwinięcie, i zdradzenie. Przeniknięcie, i twierdzenie. Taka to oporną sprawą. Niepoznaka, nie zabawa. I się wtrąca, mig zostaje. Woda wrząca, się przydaje. I parząca, jakie sprawy. Elementy tej zabawy. I zostaje, wszystko jasne. Na zabawę, dalej trzasnę. I podstawę, odrobiona. Zawsze może, bo to ona. W tym wykroku, zaniedbanie. I protokół, to uznanie. Na lewym boku, przewrócenie. Elementarz, i twierdzenie. Co się zdaje, nie wynosi. Co dostaje, i tak prosi. W swym wyznaniu, i twierdzeniu. W przekonaniu, i bieżeniu. Na wytworne, te reakcje. Na potworne, menfistacje. Co zostaje, i się zbiera. Co przydaje, ruch frajera. Jaka szkoda, wywleczona. Jak swoboda, która żona. I spoistość, co zawadza. Jak ta dżdżystość, tu uwadza. Na wytwory, dalsze skutki. I wrażliwość, każdej młódki. Spolegliwość, i dostatki. Monotonia, młodej matki. W tym tu tłoku, i uznaniu. Jak protokół, w przekonaniu. Zależności, co się biorą. I spoiwa, tak wybiorą. Na te dalsze, zawodzenia. Okazalsze, te twierdzenia. I mnogości, co dostatkiem. Zależności, jednym statkiem. Na noszenie, i przykazy. Na dawanie i rozkazy. Przydawanie, się przydaje. Rozbieranie, nie udaje. U wynosi, co się zdarza. I podnosi, marynarza. Wzrok i opór, tu poznany. Jak protokół, odbierany. Na transfuzję, i te chwile. Masz możliwe, jedną bilę. Na wytłoki, i marzenia. Masz tu wrogię, skojarzenia. Co zostaje, i się wtrąca. Co poznaje, nie do końca. I trawienie, w jednym sosie. I mądrzenie, w tym bigosie. Na tej sprawie, zostawione. Na zabawie, pozdrów żonę. I w tym stanie, co rokuje. Jak przy bramie, oszukuje. W tym spełnieniu, można dalej. Spoleglieniu, więcej nalej. I trawieniu, w jakim sosie. Okazyjność, ta w bigosie. I natręctwo, co tu zrobić. I wiadomość, jak ozdobić. Nawlekanie, sztuka po sztuce. I sprawdzanie, jakie snucie. No więc spornie, i zostaje. Monotonnie, się przydaje. I impreza, z atrakcjami. Poniewiera, wynikami. Co się zdarzy, i wymaga. Jak po twarzy, jaka władza. I wciąż marzy, to marzenie. Masz wytworność i pragnienie. A ten Jezus, w pierwszej ławce. Siedzi, i kolano głaszczę. Na wywody, i starania, ktoś podchodzi, wykonania. Jakaś dziewczyna, niebieskie włosy. Taka przy tuszy, mówi, dwa głosy. Że wariacja, i zwyczaj. Ta narracja się przydaje. I coś tam dalej, tak dodała. Że z wolnością, się nie rozstała. I walczy, by kobiety były godne. No i to życie, żeby wygodne. Jezus się śmieje i odpowiada. Że kobieta perukę teraz zakłada. Żeby nie pokazać, co w niej żyje. Tylko na barykady, i od tego tyje. A to trzeba miłością walczyć. A nie krzyczyć, więcej, nie starczy. Kobiety są przecież szanowane. Od dawna, jest to udoskonalane. A feministki, to jakaś mania. Krzyki, pretensje, i sprawa karna. Załatwianie ugody, na wojnie gotowej. Nie jest to przecież, w formie sportowej. Nie można siłą, zmian tak wprowadzać. Trzeba się powoli, na zmiany zgadzać. I rozwijać, jak kwiat, co na łące

rośnie. A nie, krzykiem, i nic nie wyrośnie. Tylko bunt i wbita szpada. Dla człowieczeństwa jest to zagłada. Żeby tak krzykiem, wszystko załatwiać. Głowa się zaczyna od tego gmatwać. I wygadują, jakieś farmazony. I przekonują, że człowiek niespełniony. Tylko o jednej płci, ciągle rozmowa. A są dwie, jak plamy ma krowa. Ale krowa jedno, wszystko połączone. Mężczyźni, kobiety, udoskonalone. A nie jakieś podniety, żeby się nie zgadzać. I wszystkich na około, tak tylko przesadzać. Pomyśl koleżanko miła, co jest zabobonem. I z jakiego powodu, zły wywija ogonem. Masz tu wszystko podane, wolność to uśmiechanie. A nie z transparentami, pod sejmem bieganie. Złość, jeszcze żadnej duszy nie utuliła. A to lilia, obyś jako ona, żyła. Dziewczyna zmieszana, nie wie co mówić. I jak wybrana, można się zgubić. Powiedziała jeszcze, to coś nowego. Nie słyszałem dotąd czegoś podobnego. I wyszła z kościoła, a tam zamieszanie. Dalsze w mozołach, Jezusa szukanie. Jak w tych pozorach, co dalej się stanie. Jakie barwienie, i całe dodanie. Na jaką okoliczność, i sprawowanie. Całą spontaniczność, dostosowanie. I tą logiczność, co życiu wciąż szkodzi. Masz swą alegoryczność, może wyswobodzi. I to naprężenie, co zawiera skutki. I to naciągnięcie, pora do pobudki. W jednym założeniu, co nikomu nie szkodzi. W tępym przyłożeniu, tak, się nie rozwodzi. I wynaturzenie, co znowu umyka. I to przetworzenie, co z czego wynika. Jak to nadwątlenie, w elementach spore. Masz tu swoje racje, i nogi te gołe. Na wyrozumiałość, i dalszą szczelinę. Na to przekonanie, przeciąganą linę. I dostosowanie, jakie są te skutki. I to przerabianie, gdzie jest klucz do kłódki. Na wyciągnięcie, szpady, lub notatnika. Jedno zgięcie, zapytaj botanika. I westchnięcie, co tutaj się rodzi. Element podróży, ale czy nie szkodzi.

Spadająca myśl Jezusa

Tynk i szpady
Jeden morał

Historia żaby
Jak ten chorzał

Co myślała
Że latać potrafi

A przynajmniej
Trafi na afisz

Kategoria jedenasta

Na strapienia, te dobiecia. Ponaglenia, i przepicia. Na wytwory, co się mnożą. I pozory, tak przysporzą. To potoczne, rokowanie. Jak krótkowzroczne, to dodanie. I pozorność, która spina. Ewenement, rozpoczyna. Na tą skalę, i odroby. Na wydatki, skok do wody. I przypadki, tak stworzony. Element rzadki, rozwodniony. Co inwazja, i te plany. Jak Abchazja, przekonany. Na wybory, co się mnoży. I pozory, tak przysporzy. Żeby było, i moneta. Się mnożyło, ta podnieta. Żeby zgrywać, i tak spawać. Ponagliwać, i dodawać. Na wytwory, co te

ręce. I pozory, w tej udręce. Na spawanie, jakiej przędzy. Elementarz, lepiej nie będzie. To zostaje, zgrane buty. W tym wytloku, umysł zasnuty. I krew w oku, tak zostaje. Elementy, się wydaje. To z tej przędzy, wartość nikła. I zależność, później fikła. Krótkowzroczność, co dodaje. Elementy, i rozstaje. Na wymogach, dalej będzie. Na swobodach, te łabędzie. I to sporne, gór tracenie. Monotonne, przy-rodzenie. Na ten szął, i zgrane buty. Są emocje, i zasnuty. W tej pretensji, dogadaniu. W tej intencji, i rozstawaniu. Z minerałem, co sumienie. Tak nadałem, przy-rodzenie. Gdzieś odpada, i zostaje. Komuś zawsze się wydaje. Na te spody, dalsze racje. Elementarz, i atrakcje. Wywodzenie, co się spina. Przewodzenie, i dziewczyna. W tym tu tłoku, i rozstaniu. Ten protokół, w przeglądaniu. I zażyłość, co się spina. Pamiętliwość, to przyczyna. Tego stanu, zależności. Barbakanu, i tych kości. Kolorowych, co zostają. Dzień odnowy, nie przestają. Taki symbol, i brodzenia. Ekwipunek, i marzenia. Już rozprute, i zważone. Z jednym butem, upodlone. A gdzie łaska, się nazywa. Jak w podpaskach, się przegrywa. A gdzie zwody, fanaberie. I rozwody, dalsze prerie. Na odwrotne, oczekiwanie. Monotonne, spraw zdawanie. Rokowanie, co zostanie. Przydawanie, na pierwszym planie. I koncesja, dóbr i spadków. Jak w kretesach, tych naddatków. I zrobienie, co wywarza. Tylko kogo tu obraża. A ten Jezus, tak spokojny. I panienka, dzień to strojny. Tak przysiadła się dotkliwie. Tylko oczy ledwie żywe. A w tych oczach, wszystko widać. Jak wiadomość, by się przydać. I stroniczość, z zawodami. A tu Jezus z poglądami. Mówi, że lesbijka to nic złego. Choć ciężko mu się przyzwyczaić do tego. Tylko jest jeden warunek. Żeby nie był to, mody poczęstunek. Bo tak warto, tak wypada. Znowu podparto, jedna zdrada. I nie chodzi o emocje. Żeby było wszystko mocniej. Bo to dusza decyduje. Czasami dziwnie, i ja to szanuję. Jest dla odmienności miejsce przy Bogu. Wcale nie z litości, czy na odłogu. Bóg przecież każdego kocha. Nawet jeśli dziwny, inny, czasem szloch. Jak ludzie się odmiennością popisują. I medale sobie z odmienności rysują. A to przykre, nie wypada. Moce spięte, tyk sąsiada. Bo przecież można, w zgodzie z sercem. A nie portfelem, że chcę więcej. Czy rozpoznawalne szyki. Żeby brawa, i uniki. To się nigdy nie opłaca. Gdy odmienność to twoja praca. Dziewczyna wstała, i podziękowała. Może to właśnie usłyszeć chciała. Jezus daje jej lilijkę. Ona wacha, i drugą linijkę. Tak zaciąga się marzeniami. O odnowie, między dobrami. O swobodzie, którą weźmie. I przeżyje, zanim sześcinnie. Te uśmiechy, wszystko mówią. Choć się zmienia, człowiek, lubią. Te momenty, być uznane. Wyjątkowe, i dodane. Nie jest łatwo dziś na świecie. Przecież o tym dobrze wiecie. Tyle drzwi, pootwieranych. Jak tych chwil, na nowo wybranych. Ale mądry człowiek wierzy. A nie w byle co uwierzy. Choć pomylić się nie sztuka. Mądry jednak dobra szuka. I załoga, co dostała. Wyjątkowość, taka mała. I wytworność, w tej przyczynie. Nie zobaczysz, w popelinie. Na wezwanie, i te skutki. Na przebranie, i te młódki. Dokonanie, i te spody. Krzywobranie, i rozchody. Na ochoty, i legendy. Jest protokół, i przybłądy. Darowanie, co się spina. I przebranie, ta przyczyna. W jednym sensie, zostawiona. Jak w nonsensie, ponowiona. I tragiczność, co się weźmie. Spontaniczność, się uweźmie. Na wezbranie, i te schyłki. Poczekanie, na strzał w tyłki. I wezbranie, jaka rada. Może trzeba spytać sąsiada. Co donosi, i miaruje. Co podnosi, oszukuje. Jakie zbytki, i przydawki. Te dziewczynki, i ich sprawki. Darowanie, winy, szkoda. Elementy, jak w rozłogach. Przyłożenie, jedna mina. Znowu coś się rozpoczyna. Na dodanie, i wyniki. Na przebranie, i te szyki. Wiarygodność, co dostała. Tylko tyle, ile umiała. No więc zgoda, dobrobyty. Jaki przykurcz, i zakryty. I pogoda, co tak bierze.

W swych wymogach, nie żołnierze. Tylko sprawy, i przyczyny. Takie stany, i dziewczyny. Tylko chwila i zabranie. Takie to, oczekiwanie.

Spadająca myśl Jezusa

Na wartości
Które trzeba

W przeciągłości
To potrzeba

Na dążenie,
I wyroki

Masz tu szyki
I zatoki

Kategoria dwunasta

Wybawienie, i te zgraje. Coś po sobie, ślad, zostaje. I na głowie, te wspomnienia. Tu pomoże, pocieszenia. Co się sprawia, i zawraca. Co postawa, taka płaca. Na wymowach, w obrachunku. Na przemowach, w poczęstunku. I zawodność, która głowa. Jak element, i podkowa. W dalszym szyku, zostawione. Na ręczniku, wypocone. Co orbita, i sprawianie. Jak kobita, i to zdanie. Wyrzeczenie, się tu Boga. Okazyjność, w tych nałogach. Jakie sprawy, i przydawki. Okolice, jasnej ławki. Poziomice, co zostaną. Nazbierane, tutaj rano. I się stwierdza, tak ponawia. I ta twierdza, rzut żurawia. Jak potwierdza, ile daje. Elementy, i rozstaje. Co się burzyć, tak należy. Co się chmurzy, nie uwierzy. I wątpliwość, taka sroga. I burzliwość, krok do Boga. W wystawieniu, i te sprawy. W przełożeniu, dla zabawy. Na inkszości, powieszono. Te odręby, i stracone. Która kwota, to minerał. Tonie w kłopotach, na tych sterach. I zadanie, co wywodzi. Poczekanie, nie, nie szkodzi. I się zbiera, z wynikami. I kariera, z obchodami. Jak afera, co się niesie. Pytanie, czy sama siebie uniesie. No i dobrze, tak się stara. I wygodnie, łyk dolara. Jak swobodnie, z zadaniami. Nie zasłaniaj się tu, terminami. W tej dziedzinie, i podparciu. W tej dziewczynie, nienażarcu. I epoce, co się zbiera. Jak roztocza, konesera. Co wywodzi, i dołuje. Co przewodzi, i się czuje. Na pozycji, i te spadki. Z daleka widać już upadki. Na mogiłę, i trawienia. Tak przechyłe, polecenia. I wytwory, tej fantazji. I pozory, tej Abchazji. Co się spina, dalej rości. Co przyczyna, nie zazdrości. I w wymiarach, swych zawodzi. I w koszmarach, tak dowodzi. Na ambicję, dalsze skutki. Wiarygodne życie młódki. Tylko cele rozkraczone. Ewenement, i spełnione. I co dalej, jak to będzie. I wiadome to narzędzie. Jak psu w budzie, dostarczone. Te wytloki, ułożone. Co nastreczyć, i dodawać. Jak odmienić, i się stawać. W tym wyroku, ponowione. Jest protokół, i spełnione. Na zależnym, dalej stanie. Szybkobieżnym, barbakanie. I wywody, co zostały. I swobody, jak się miały. Na dobiecie, i strącenie. Na tych rąk, tu ułożenie. I wiadomość, co upadła. I świadomość, która skradła. Na przyczynie, algorytmu. Na dziewczynie, widać nic tu.

I wiadomość, co dodała. W elemencie, poczekala. A tu ciche, to spełnienie. Chwile liche, i stracenie. A tu cicho, żyto bierze. W tym wytłoku, też żołnierze. I to sprawne, potakiwanie. I to chwil tak oglądanie. Na wyroby, no i tropy. Na powody, i te szoki. W wydarzeniu, co zostało. Są marzenia, tak się stało. W odrobieniu, ile warta. Chwila, na zapałce podparta. Ale jest tu ta dziewczyna. Siada, ławka, no i mina. Nie za wesoła, Jezus to widzi. A co dalej, zaraz przewidzi. Bo dziewczynę, szybko szturcha. I się śmieje, taka górka. Ma nadzieję, że z odwrotem. A nie dziurę zasłaniać płótem. Dziewczyna mówi, że chce pomyśleć. Że nie do spowiedzi. Rachunek wyśle. Że ona nie może, bo apostatka. Wypisała się, taka dla młodych gratka. A na to Jezus, rozweselony. Że to okazja, i załatwiony. Że to fantazja, co za dużo może. Ale Bóg w kłopotcie zawsze pomoże. Byleby wrócić, przewidzieć, na oczy. Byleby, młócić, jak serce krew toczy. Bo Boga skreślać, to smutna sprawa. I nie jest to wcale jakaś zabawa. Happening dla wielu, może i racja. Ale parszywa to jest ta atrakcja. Samemu skazywać się na wykluczenie. Prosto w ręce diabła, takie marzenie. Nie zazdroścę Ci, Twoich wątpliwości. Ale widzisz, nie masz powodów radości. Bo szczęście przy Bogu, na stałe zostało. I śmieje się z tych, na uboczu, mało. Ale widzisz, wszystko otwarte. Można wrócić, niekoniecznie z fartem. Wystarczy, jedna właściwa decyzje. Posypanie głowy, taka mielizna. A później już z górki, Bóg przyjmuje wszystkich. Którzy kochają, a nie tylko ciżby. Którzy starają, a nie tylko zwoje. I mądrze gadają, takie miłości podboje. Więc nie szukaj logiki, w Boskiej trajektorii. To muzyka duszy, a nie ludzkiej teorii. Nie domagaj się dowodów, i jakiegoś powtórzenia. Masz przecież duszę, i jej uniesienia. Wszystko jest tutaj, i na stałe zostaje. Apostazja się z duszą na dobre rozstaje. Tylko zbliżenie, do Boga i wiary. To pocieszenie, a nie jakieś czary. I te tu sutki, odbite podłogi. Jak te gatunki, i płaczące się nogi. Oto jest lilija, ona Ci pomoże. Bo ona to Ty, Bóg o każdej porze. No więc wypełnij te wszystkie papiery. I wróć, do jedynej słusznej kariery. Wróć na łono kościoła, bo Kościół to matka. Nie bądź, jak dziecinna, zbuntowana wariatka. I się śmieje, Jezus rozbawiony. Taki żarcik, może z jego strony. Ale na poważnie, nie żadne stracenie. Ale kroki rozważne, takie pocieszenie. Dziewczyna się w końcu uśmiechnęła. Tak, byłam wariatką, cicho odbąknęła. I wyszła, jakieś kilo lżejsza. Jak to w kościele, dusza piękniejsza. I tak zostanie, tak się wydaje. To poczekanie, i życia rozstaje. Jak wygranie, wielkiej waluty. Masz elementy, boskiej tej nuty. Co w sercu zostaje, i tak się ponawia. Co oddychać, przydaje, taka prosta sprawa. Na piękno, piękno jest wyczulone. O ile oczy, zastoną nie przyłożone.

Spadająca myśl Jezusa

Na widoku

I ablucji

Są wymiary

Konstytucji

Tej duchowej

Nie przekłętej

Zawsze nowej

Kategoria **trzynasta**

Na trafieniu, i te spory. Ponowieniu, znów wybory. I te stany, rozedrgane. I łapany, naskładane. W jednej formie, tak zostaje. I pozycja, się udaje. W jednym zdaniu, co to będzie. W wyłapaniu, na tej grzędzie. Co dostarczyć, i osuszyć. Ile warci, i styl kuszy. Naznaczenie, i oddanie. Terminowe, przekonanie. By rozryczeć, i rozdziwić. Bo wypełnić, i się szkolić. W wybawieniu, wódz, otwarta. W przeniknieniu, nie na farta. Ale tu, zostaje zdrowo. Ale tam, jest kolorowo. Te zakupy, znów zrobione. Jak odbiory, naznaczone. W zdatnym szyku, i kontekście. W notatniku, jest i wejście. Zostawione, i te spory. Jak zabawy, tragikolory. Co się spina, i dodaje. Koniczyna, nie ustaje. Co wywodzi, i donosi. W opozycji, i godności. Na wystawach, dalej zbrojnie. Jak w zestawach, tak dostojnie. Mianowanie, i konkrety. Sprawowanie, tej winiety. Co zostanie, i te płazy. Okolice, no i zmaży. Jak wyjątki, i te barwy. Jak porządki, wszyscy marni. Na straganie, i zachciane. Darowane, i skrobane. Na wyjątku, ta materia. Jak w obrzędku, klimakteria. To się zdarza, i rymuje. To wytwarza, oszukuje. W swej łagodzie, i swobodzie. Jak na lodzie, i przeszkodzie. Co się tyczy, obligacji. Jaki stan, dalszych atrakcji. Co do spodu, mimowolnie. Ruch powodów, tu dostojnie. I interakcje, jak znaczenia. I wybory, tego mienia. W tym wytloku, i kolizji. Na widoku, i tej wizji. Co nanosi, i przydaje. Jak element, tu zostaje. Wiarygodne, dalsze skutki. I te miarodajne kłódki. W wążliwości, ile sprzedać. W nabożności, jak się nie da. I urwana, dalsze spory. I spłaszczana, te pozory. W tym natchnieniu, zakupowym. Jak w złożeniu, ciągle nowym. Jest znajomość, z zasadami. Okolica, z poglądami. Co dodaje, i się spycha. Co przydaje, wielka kicha. W tym wydaniu, i zastane. Będzie tu dopracowane. Co by rzec, i przekonać. Jaki piec, trza wykonać. Wyrok hec, i zadawania. To powody są uznania. A tu znowu, pierwsza ławka. I ten Jezus, jego sprawka. I to wieczne, uśmiechanie. Niekonieczne, tu kichanie. I kobieta, którą widzi. Co tu dalej, nie przewidzi. Ewidentnie, drogo ubrana. Jezus się śmieje, tak tu od rana. I pochwalił, tą dziewczynę. Że dostojną ma wciąż minę. Tylko że nie wynika z uczynków. A zakupów tych na rynku. I że łatwo tak przesadzić. Wydawanie, może zdradzić. I oszukać, przyjaciela. Tu każdego, jak niedziela. I ta właśnie, sprawa mnoga. Jak nie zgaśnie, ta załoga. Tak się zbiera, i kontrakty. Tu na duszę, artefakty. I zostaje, wynik, mnogo. I zwyczaj, nie pomogą. Bo dziewczyna, tak się spina. I tu mówi, nie moja wina. Muszę przecież drogo wyglądać. Nie jestem jakaś w zębie plomba. Nie jestem, jak ta jakaś łąta. A ty gościu, to jakiś kawał wariata. Ubrany w chustkę i to w kościele. Popatrz na siebie, zobaczysz wiele. Jak nisko może upaść kaleka. Co nie rozumie, że świat na niego czeka. Weź się lepiej nad sobą zastanów. A nie, że nie rozpoznajesz kolekcji ze Stanów. Wiasna-lato, odebrana. A nie prawda przegadana. Co z niczym tutaj się nie łączy. To jest szyk, i rozmowę kończy. A nie biedaka zawodzenie. Jak to nigdy się nie zmienię. I tak oto dziewczyna skończyła. I na Jezusa się obraziła. Jezus jej wręcza jednak kwiat. I nie byle jaki, bo czarny to mak. Ona takiego jeszcze nie widziała. Więc przez chwilę, kwiat ten wężała. I powiedziała, nie do końca szczerze. Pewnie kradziony, że kupiony nie uwierzę. I spowiedź, jakaś nieudana. Wszystko pewnie przez tego Pana. No ale trudno, ożywić ducha. Jeśli w człowieku sama zawierucha. I tak zostaje, odręby strome. I się nadaje, te niewiadome. I tak zależy, co się dodaje. Element wieży, faktem się staje. Byle do

życia, i nie dołować. Byle upicia, krwią, a nie się chować. Na tym znaczeniu, i spytki zbrojne. W przeinaczeniu, marzenia dostojne. Jak zależności, co bokiem biegają. W imię godności, a może się znają. Jak te wyjątki, co zdarte zerówki. I te porządki, wydane stówki. Na rozochocenie, i dalsze mariaże. Na przywrozenie, i wezwane straże. Jak to odgarnąć, i dalej przekupić. Jak wytlók, marność, można udupić. Całą zwyczajność, i wybrane troski. Takie spoleglenie, to nie są pogłoski. W systemie zbrojnym, i pełnym wyrazie. W wodzy, dostojnym, widoczne miraże. I się wartości, dalej zachciało. Z poządliwości, znaczy, czyli mało. I wszystkie strojności, jak fakty zapomnieć. W tej doskonałości, można się upomnieć. Na mnożenie, i wymaganie. Na strojenie, i faktów dodanie. W jednym wywodzie, i setce rozstajów. W wydatnym głodzie, i zdarzaniach paru. Na pokuszenie, co wyniki udaje. I to strącenie, czasem się przydaje. Na głodne sentymenty, co dowodzą racji. Dlaczego, tak wciąż, brakuje Ci atrakcji.

Spadająca myśl Jezusa

Widok zgonu
I szarpania

Zabobonu
Jednego drania

Na odchodne
I dobite

Myśli przewodnie
Razem zeszyte

Kategoria czternasta

Na wytłoku, to stracenie. I protokół, ponowienie. Jak krew w oku, tak zostaje. Elementy, się przydaje. W tym natchnieniu, co się rości. W przedawnieniu, nie zazdrości. I moneta, taka żywa. I podnieta, zwinąć, chyba. Na stracenie, i rozkosze. Ponowienie, pewnie droższe. Na wytchnienie, co się nie da. Polecenie, i te drzewa. Co się spina, i dodaje. Koniczyna, tak rozstaje. W tych przyczynach, jakie wości. Chodzi o te wątpli-kości. Na stoicyzm, i rozważę. Kokoszenie, o powagę. Proszę, moszczę, na dodanie. Jak element, przekonanie. Co się spina, dalej strąca. Ta dziewczyna, nie do końca. I mielizna, jaka sprawa. Jak obczyzna, to zabawa. I tak kusi, zaszczościami. I podnosi, ze szlabanami. W tym wygnaniu, jakie spory. W dokonaniu, te wybory. Co je strącić, już nie można. Co pogoda, dalej trwożna. Na wyznanie, i te spytki. Rokowanie, jak tej sitwy. Się naznaczyć, zapanować. Wiele znaczyć, i próbować. W wybawieniu, i tej troski. W przedawnieniu, to pogłoski. Co dodawać, w jakim szyku. Jak element, w pamiętniku. Co zostawić, jakie zdanie. Okolica, zatrzymanie. I się spina, tak dodaje. I rozpina, te zwyczaje. Donoszenie, jakie skutki. Elementarz, każdej młódki. W tym natłoku, i roszczeniu. Ten protokół, w przyłożeniu. I zabawa, w chowanym. Jak religia dla

każdego. Co wynosi, i się stwarza. Co podnosi, i obnaża. Na wykroki, i te straty. Są proroki, no i katy. W tej rozterce, zostawione. Jak w usterce, poznać żonę. Widzę więcej, koloryty. I wiadome te zachwyty. Co się spina, i dodaje. Pajęczyna, nie przestaje. Tylko spełnia swoją funkcję. To jakby zapisać się na punkcję. Ma być, jest, prorok mówi. Jeden On, swoje lubi. Jak ten tron, i zawłości. Obnażenia tu do kości. I się styka, z zawodami. I dotyka, poglądami. Na misterię, i kontrakty. Te wywody, katarakty. I możliwość, jaka strona. I ta chciwość, obnażona. Jak wartości, które zbierać. Przejrzalości, syf premiera. Co dochodzi, tu bokami. Co tak smrodzi, ustawami. Jak natarcie, dalej ścina. Wiarygodna, ta rycina. I zaszłości, które trzeba. I miłości, bliżej nieba. W zażyłości, te wokandy. Obiecanki, i girlandy. Ale jest, i tak wymiecie. Ale chrzest, może umiecie. I sposoby, dokowania. Jak powody, tu ustania. Na dobiecie, i zależnie. Jest przepicie, więcej weźmie. I strącenie, co się stara. I wiadomość, nie ofiara. W zależności, co wymyka. W przekonaniu, botanika. Droga strojna, i dostatnia. Okoliczność, ta ostatnia. I wywodzi, obumiera. I przewodzi, tak się ściera. Dokowanie, jakie będzie. Może trzeba, tu łabędzie. A oto i on, Jezus w osobie. Swej własnej, ponawianej zgodzie. Pierwsza ławka i oczekiwanie. Tylko na co, i to jego śmianie. I usiadła skromna kobieta. I się przygląda, też na coś czeka. A Jezus już ją tu zaczepia. Mówi, że ciepłą duszę ma, i nie zwleka. A kobieta, do Jezusa, że mało. Chyba jej już czasu zostało. I że jest żydówką z wyboru. Ale widziała Jezusa we śnie, taki poród. Narodził się, przed jej oczami. Cały rozświetlony, z przykazaniami. I powiedział, że w nim jest ukojenie. Jezus patrzy, pewnie marzenie. Ale jest, i odpowiedź Jego. Ale test, co on ma do tego. A Jezus mówi, dobrze zrobiłaś. Że się w kościele tu pojawiłaś. Z Jezusem więź, to ważna sprawa. Nie ma inaczej, nie że zabawa. Czasem tak jest, że On przyciąga. A co ja mam do tego, chustę ściąga. I oddaje tej tu kobiecie. Ona coś plecie, o etykietce. Ale nie naciska, przyjmuje. Przygląda się z bliska, nie oszukuje. A Jezus dorzuca, dwa słowa. Miłością przepełniona jest Twoja mowa. I tak zostanie, nie umieranie. Kto kocha, na zawsze tutaj zostanie. W życiu, dla życia, i takie wyniki. Niebo, czy ziemia, nie ważne uniki. Się rozprzestrzenia, w człowieku zostaje. Tak jak w Tobie, mnie się wydaje. To jest, prawdziwe szczęście stworzone. Że wiesz, gdzie masz myśli, odłożone. Że wszystko poskładane, według alfabetu. Rychło wyciągane, a nie symbol kastetu. I atakowanie, komu co się należy. Jak to sprawozdanie, i ucieczka do macierzy. I wręcza, Jezus białą lilię. I będzie okazja, tu na wigilię. I przekonanie, co dalej się spina. I dokonanie, jaka jego przyczyna. W wynaturzeniu, szczęścia nie ma. Jak w przekonaniu, kolejny schemat. I wytrącenie, co się oddala. Jak to spełnienie, jeden niezdara. Ale zawody, i to strawienie. Ale powody, i ponowienie. Jak gołe głowy, symbol wszechświata. A dla Ciebie, element gorącego lata. W tym tu wypadzie, i opieszałości. W tym wodospadzie, uśmiech ludzkości. Na dołożenie, i strącone chwile. Na poruszenie, i tą zbitą bilę. Tak już zostanie, dalej się składa. Jak grzybobrzenie, tylko gdzie grzyb spada. I wątpliwości, wytłoki niczego. W pełnej przeciągłości, ale co Ci do tego.

Spadająca myśl Jezusa

Tyfus plamisty

I zgrzane spory

Natłok ognisty

Jedne pozory

Na poczekanie
Na to przegranie

Dlaczego przychodzą
Same tu panie

Kategoria **piętnasta**

To nagranie, poczekanie. I stworzenie, przeniknienie. Jak w jedności, jedna sprawa. W tej ilości, nie zabawa. Ale ten element sporny. Jak wyniki, i dostojny. Ale szkody, i się nie da. Opozycja, tego chleba. Na wydatek, i stracenie. Są pstrokate, przyłożenie. Na kolizję, z przyszłościami. Odporności, wygodami. Co tu dalej, się rozwodzi. Jakie żale, wyswobodzi. Co na grzędzie, tak zostanie. Jak w urzędzie, przekonanie. I zostaje, wszystkie spory. Okoliczność, nowe twory. I nadaje, w tym tu żalu. Te wymogi, i ich paru. Na swobody, odroczenie. Jakie głody, i marzenie. Kto, którądy, i dostaje. Elementarz, się przydaje. I te inne, tutaj zbytki. Wiarołomstwo, i dobytki. I sroczenie, które trzeba. Jak wyjątek, więcej nie da. Trzeba trzymać się idei. Czy rozpadnie, czy się sklei. Trzeba wymiarować spody. I tu sprzątać, te odchody. Po pozycji, i dogranium. W opozycji, i szczekaniu. Na zależność, która stroni. Szybkobieżność, nie dogoni. Ale spytki, i konkrety. Wiarygodność, tej kobiety. Ale zdania i zwyczaje. Ja zwyczajnie się poddaję. W kolorycie, i tym skutku. Tak w niebycie, i ten chłód tu. To poszycie, zostawienie. Jak odmienne to twierdzenie. Które widzi, i pomnaża. Które okoliczność stwarza. I wiadomość, jakie spadki. Ten jegomość, i wypadki. Na stronnictwa, może drogie. Okolice, nie wypowie. I to posiadanie wielkie. Odmienności, raczej wszelkie. Na dobieciu, z wiatrakami. Okolice, z przeglądami. I miarowo, tak to trzeba. Masz wymowę, więcej nie da. Ta świadomość, z wynikami. I stronnictwo, z poglądami. Ta przejrzystość, drożej sprzeda. I profity, więcej nie da. Na wykroku, i intencji. Wyjąłowanie, w tej pretensji. Z nakazami, które trzeba. Okolice, tutaj nieba. Na dogrania, i te ruchy. Na wymarzenia, i cybuchy. Jak tu sprzedać, lub zastawić. Wiarołomstwo, można trawić. Na przestojach, i w logice. Tak w nastawach, potylicie. Na dogrania, i te spędy. Przekonania, tej przybłądy. Co się rościć, więcej nie da. Nie zazdrościć, tego chleba. I zakony, co dodały. Jak mnie tutaj, przekonały. Na inkszości, i morały. Przydatności, i sandały. Na zgrubienia, i te spychy. Ponowienia, widać kichy. Na ten spód, który przydaje. Są martwice, i zwyczaje. Odnowienie, dalej weszło. Tak po kościach, się rozeszło. Na dodanie, i te skutki. Poczekanie, chwyt malutki. Nastawienie, co się sprawdzi. Ponowienie, wszyscy radzi. I strącenie, co dodało. Elementarz, tak zostało. A tu Jezus, uśmiechnięty. I ten wzrok, jego zakłęty. W odnowieniu, i patrzeniu. W przydarzeniu, i zechceniu. I kobieta, się dosiada. Pierwsza ławka, to nie zwada. Choć Jezus pyta, dlaczego. Tak pod siebie, i nic z tego. Kobieta nie wie o co chodzi. No to się Jezus bardziej rozwodzi. Dlaczego kościoła nie wspieramy. Niektórzy, wiedzą o których gadamy. A to święta jest zasada. Czuć odpowiedzialność, to nie zwada. Za dobro wspólne, tej wspólnoty. Wsparcie, to nie są jakieś psoty. A myślimy, przynajmniej niektórzy. Że inni bogatsi, aż niebo się chmurzy. To oni powinni, Kościół utrzymywać. A my,

biedniejsi, można zgadywać. A to nie dobrze, że tak się dzieje. Od tego się rodzą, oddechu złodzieje. I tak tu dalej, się wszystko wywraca. I takie żale, życie to nie praca. Tylko stworzenie, i upojenie. Tym co tu wspólne, po wspólnej cenie. Kobieta jakoś się zaczerwieniła. Ale Jezus z uśmiechem, to się rozluźniła. I na koniec Jezus dodaje. Każdy grosz, się zawsze przydaje. Bo nie chodzi o to, żeby wszystko dawać. Ale siebie, duszę, się drugiemu przydawać. Żeby duchowo, pomagać faktem. I tą modlitwą, dobro wspólne- kontaktem. I ta lilia, na osłodzenie. Cała biała, takie mnożenie. I uśmiechy, kobieta idzie. Czas na spowiedź, trzeba widzieć. I tak to jest, że ta butelka. I tu ten list, awaria wielka. I tak się spina, dalej zostaje. To elementarz, boskie zwyczaje. Na dochodzenie, i dalsze nuty. Na przywołanie, umysł rozpruty. I te etapy, co dalej się szkodzi. I te mandaty, na miłość przywoździ. Element zbioru, i zasiedlenia. Kwestie pozoru, wiecznego chcenia. I zależności, jaka przyczyna. I pobożności, nie żadna kpina. W imię radości, i dodawania. Jaki kolor kości, nie do powtarzania. Ale miłosne, tu uniesienia. Dla dobra wspólnego, te powtórzenia. Które zostają, i warte szczyty. Które powstają, to koloryty. W jednych zawodach, i dodawaniu. W zgranych powodach, i przekonaniu. Co się dodaje, i elementy. To szanowanie, w Bogu zaklęty. Jak poprawianie, potknąć się szkoda. To wymawianie, marna przeszkoda. Można ją obejść, albo przeskoczyć. Można też pianę, z ust tutaj toczyć. I założenie, jakie zwyczaje. Na tym wytloku, już się rozstaje. I te etapy, dalsze przeglądy. I wielkie łapy, Twoje poglądy. W skrzętnym dograniu, i przenikaniu. Masz tą frustrację, tutaj w uznaniu. Co tak zostaje, i się nanosi. Jedne zwyczaje, coś się podnosi. I wymierzenie, jaka wielka szkoda. I przekroczenie, znaczy być, wygoda.

Spadająca myśl Jezusa

Na tym etapie
I przekroczeniu

W jednej łapie
I wymierzeniu

Odręby proste
I sprostowane

Chwile radosne
Będzie uznane

Kategoria szesnasta

Na stracenie, i te stany. Odnowienie, i stragany. Takie skrzętne dogonienie. Masz warunki i istnienie. Obrachunki, tak się zdarza. Widokówki, dla lekarza. I strącenia, jakie będzie. Pomówienia, tu na grzędzie. I zostaje, wszystko w szyku. I nadaje, tu uniku. Zatrącenie, które weźmie. Przemienienie, się uweźmie. I zaszłości, tak zawile. W przemyślności, tak na chwile. Odrobienie, które składa. Przemówienie, się rozkłada. Na ambicję, i te stany. Na kolory, już

wybrany. I zawite, te tradycje. I przemite, dalsze fikcje. Na te przykład, tak dostatni. Jeden wykład, a wydatni. Odtrącenie, jakie trzeba. Przemówienie, chwila nieba. Na dokładkę, i te spory. Posiadanie, i wybory. Na dostatek, będzie prędeż. Może tutaj, brudny pędzel. Ale szoki, i dostawki. Jak element, szkolnej ławki. I świadome, odtrącenie. Miarodajne, to dzielenie. Na ten przykład, te bigosy. I element, może wrzosy. Przerobione, i skrócone. Odnowione, przeniknione. Na wypadek, i atrakcję. Jedną zwadę, i narrację. Na wychowy, dalej trzeba. I podkowy, bliżej nieba. Dostosowanie, ile się skrócić. I pożegnanie, można wymłócić. W prostym zakręcie, i wiadomym skręcie. W tym dokonaniu, znaczy, się skrobaniu. Na tą mieliznę, odroby wszystkie. Jedną płyciznę, i znaki śliskie. W wynaturzeniu, co dalej się spina. I w przeznaczeniu, jaka dziewczyna. W tym tu naręczu, i skutku wywodu. Na tym poręcznym, szukaniu głodu. Wynaturzenie, co dalej spina. Pełna odmiana, wiadoma padlina. Na tym przystanku, dalej stronione. Na wielkim ganku, będzie przeniknione. Odręby spraw, i dalsze badania. Kategorie braw, i jedne skarania. Co tak zahaczyć, i wiary dotrzymać. Ile może znaczyć, pion ten utrzymać. Na wybawieniu, i jasnej doliny. Na przeniknieniu, i łapaniu gliny. Co się okaże, jakie dalsze skutki. Czy te wywody, śmiech malutkiej kłódki. I te powody, co dalej dostały. Jak te mozoły, z czasem się przydały. Ale i jest, to odtrącenie. Ale i test, kolejne sprawienie. Jak tu ten podest, i wkręcanie sprawy. Wiadomy protest, tylko dla zabawy. Ale zostaje, i dalej się spina. Ale zabawa, i chętna dziewczyna. Do oszukania, tutaj na podatkach. Taka mielizna, na nie swoich statkach. I tak tu usiadła, koło Jezusa. I wiarygodność, jednego susa. I się patrzy, jak Jezus się śmieje. Że to nie z niej, ma cichą nadzieję. I się tak pyta, tutaj Jezusa. Co go do śmiechu, tak ciągle zmusza. A on na to, że to powinnośc sprawcy. Nie że okszukaństwo, czy wykręty dawcy. Ale inaczej, powiedzieć powinien. Ale rozkraczy, i będzie winien. Kobieta coś tam burczy o rozsądku. Jezus na to, że szkoda innego wątku. Tego co na podatkach oszukuje. Własny kraj, i tego nie żałuje. A to kradzież, jak każda inna. Nawet jeśli później mina niewinna. I nie wypada, szkoda życia. Dla paru groszy, wyglądać z ukrycia. Jak dla tych noszy, i sprostowanie. Mania biustonoszy, i kobiety wyznanie. Tak, to mnie od dawna ściska. Jak ciasny biustonosz, albo wyzwiska. Tak, musze oddać co należy. Nie ma co ryzykować, bo Bóg nie uwierzy. Że miałam dobre zamiary. Że chciałam, a nie do wiary. Że brałam, się nie należało. Moja wina, że tak się stało. I uśmiech, zadowolona. Że to powiedziała, spoufalcona. Przytulić Jezusa chciała, a ten się śmieje. I mówi, że na szklankę wody ma nadzieję. Kobieta wyszła, i po chwili wróciła. Ze szklanką, przed Jezusem położyła. A ten podziękował i wręczył lilię. Będzie jak znalazł, na dzisiejszą wigilię. No więc pozory, i to dogranie. No więc zbieranie, obdarowanie. W takiej okazji, i przedawnieniu. Masz tu nakazy, nie dawaj złemu. Na tą legendę, i te wybrania. Na tą przybłądę, i poczekania. Jak tu się rościć, i nie zazdrościć. Jak syto pościć, i innych gościć. Na tą atrakcję, i zdjęte buty. Jedną narrację, będziesz zasnuty. Jak zwalczyć strach, przed wyrachowaniem. A dokładnie, końcem, będzie odliczanie. Na te sposoby, i zdatne zależności. Na nowe mody, i sprawy ilości. W tym dowodzeniu, co sprawę sobie zdaje. W tym przewodzeniu, mnie się wydaje. I te zaszczości, które się roszczą. I pomyślności, one nie poszczą. W jakim sumieniu, i obeznaniu. W jakim tym zdaniu, i przekonaniu. Na wątkach grozy, i obeznania. Jasne mimozy, element grania. I dalsze skutki, trefne wywody. I litr ten wódki, te krzywe schody. Co do niczego, nie doprowadzą. Co człowiekowi, tylko zawadzą. Na wypatrzeniu, i spraw dogranu. Na przekroczeniu, i dokonaniu. Jak się zestarzeć, w zgodzie ze sobą. Może punk zmażeń, jedną ozdobą. Jak wykrojenie, tego widowiska. I przemierzenie,

całego lodowiska. Na tą okazję, i dokazania. Jedną Abchazję, wspólnego grania. Na te wyniki, co dalej się stroni. I te uniki, nie potrzeba broni. Ale fantazję, ze sobą zgodę. Ale Abchazję, i cichą swobodę. Wymalowane, i wspólnie zostaje. To przekazane, znaczy, się nadaje. I tak zostanie, odbiory źrebiąt. I to wygnanie, nie swój ten kąt. I dokładanie, jak będzie, zobaczy. I przekonanie, że nie wina klaczy.

Spadająca myśl Jezusa

Termin braw
I zakładanie

Miliony spraw
Jedno badanie

Na okoliczność
Na sprawne dowody

Miała być spontaniczność
A nie tanie wywody

Kategoria siedemnasta

Na wygnaniu, i w potoku. W grzybobraniu, niezłym szoku. Jest to trafne, zostawienie. Nie rubaszne, ponaglenie. Ale dalej, i wywody. Okolice, i swobody. Ale prędeż, i rozstaje. Tu w udręce, się nadaje. Kolec róży, i te spory. Czas się dłuży, te wybory. Okolice, i dostatni. Poszukiwania karmiącej matki. Na wywodzie, całe zgranie. Jak w swobodzie, oszukanie. Na wyniku, w tej rozterce. Masz świadomość, w tej butelce. Jak nagnanie, i tak trzeba. Okolice, uśmiech nieba. I stronice, co zostały. Ta wątpliwość, i banały. Na dobiecie, które tworzy. I odbicie, to przysporzy. Na odmienne, ideały. Konstytucję, i banały. Ale wielka, ta potrzeba. Jak rozterka, bliżej nieba. I stracenie, może weźmie. Przyłożenie, się uweźmie. Na te stery, i błagania. Na, nieszczerzy, dokładania. I pozycje, całkiem zwrotne. I otręby, te okropne. Na wiadomość, co się burzy. Tą okoliczność, co się chmurzy. Zostawienie, całkiem będzie. Ponaglenie, i łabędzie. Jaka strona, i zasady. W tych obronach, nie ma zwady. Ale chwila, i przegranie. Okolica, dokładanie. W tej fantazji, dalej brzuszki. I w natarciu, same suszki. W rozpoznaniu, co dodaje. W elemencie, się przydaje. Ale inkszość, z wynikami. Koalicja, doznaniem. I wątpliwość, taka sroga. Przedobrzeń, gest do Boga. On nie widzi, kuleć musi. Albo wiara, się udusi. Na staraniach, co podejście. Kongres, sława, i odejście. W jednym, sprawnym, tym badaniu. W niepoprawnym poczekaniu. I odległość, co wywodzi. I zależność, która szkodzi. Na dobiecie, i stracenie. Na przepicie, spoleglenie. I wartości, jaka miara. I ilości, ta niezdara. Wytwór racji, co dowodzi. Tych frustracji, mnie nie szkodzi. Abnegacji, jaka szkoła. Dalszych racji, raczej wesola. Na dogranie, będzie wszędzie. I składanie, te łabędzie. Dobieranie, się otworzy. Ta krytyka, dalej trwoży. Na skaranie, puste buty. Grzybobranie, sęk zakuty. I staranie, jak wyważyć. Może można się odważyć. I te skutki, obnażone. I przykurcze,

tu spełnione. Dalej stwórcze, odmienności. Wszystko w ramach tu ilości. I się spina, tak dostaje. I przyczyna, się wydaje. Na dobiecie, i te strajki. To przeżycie, element walki. Wynaturzenie, moc dostatnia. Przerobienie, nie wydatnia. Odrobienie, która strona. Miałeś myśli, niespełniona. Ta ambicja, drogowskazy. Koalicja, i zakazy. W wolnych listach, poruszona. W delikatności, ukruszona. Ale sprawdza, i dołącza. Jak zabawa, która pruje. Ale miazga, i się wita. Okolice cała zbita. Na teorię, i doznania. Wynik praw, przekonywania. Na wywody, co okresy. Masz powody i krety. W wykończeniu, co się sprawia. W przedobrzeniu, ta zabawa. I w strąceniu, jak to będzie. Powie kura Ci na grzędzie. Ale jest, i tak kobieta. Siada tutaj, nie podnieta. W pierwszej ławce, Jezus patrzy. A ona krytykuje, że po dwa, nie trzy. Że wszystko inaczej, na głowie postawione. Że kategoria znaczeń, już dawno strącone. Że nikt się nie nadaje, tylko ona sama. Że to ona powinna spowiadać, tego uśmiechniętego pana. A uśmiechnięty pan na to, że za dużo tego. Narzekania, czarnowidztwa, leci na całego. Że to smutne życie, tak wszystkich krytykować. Czy nie lepiej, czasami delikatnie się schować. Nie jesteśmy najważniejsi, liczy się co innego. Nie jesteśmy najpiękniejsi, chociaż na całego. Chodzi o to, żeby czasem cieszyć się co jest. A nie przedstawiać, ulepszać, to z prostoty test. Żeby było, jak jest, powinno. Żeby żyło, nie gdzieś, nie inno. Wszystko jest tu, przed naszymi oczami. A nie, z krzyków grób, z kiepskimi wywodami. Więc popatrz czasem, jak ptak leci. Więc uśmiechnij się, jak bawią się dzieci. A nie odbieraj piłkę, bo zakaz grania. Bo dobro trawy Ci mądrość zasłania. Proste rzeczy, w nich morały. Nie zaprzeczy, szczęśliwy cały. Ten kto spróbował, i dalej się cieszy. Ten co się schował, i krzykiem nie grzeszy. I kobieta, jakoś zamilkła. Może jej potrzebna chwila. Może z szoku się wydobyć. Albo zrozumieć, wielka zdobycz. I tak tutaj się uśmiecha. Do Jezusa, nie zawiecha. I dostaje, lilię białą. Nie narzeka, że to za mało. I tak właśnie, się tu dzieje. Nie rubasznie, przyjaciele. I tak prędzej, już dochodzi. Nie że męka, nie, nie szkodzi. Odrobienie, i te straty. Przedawnienie, byłeś garbaty. I te skutki, z wynikami. I makówki, z poglądami. Co tu dalej, się unosi. Jaki pościg, się podnosi. W którą stronę, i dostatki. Zabobonem, karmiącej matki. Takie sztosy, i wywody. Dla obojga, to narody. I stręcznie, co się nie da. I krzyczenie, jak w Bezledach. Na wynikach, i makówce. Orbitować, na kreskówce. Którą sami malujemy. A przynajmniej nie psujemy. Oby tak, i nie inaczej. Oby siak, i zbliż do znaczeń. Swoje godło, narodowego. Swoje serce, wiecznie nowe. Na otwarcie, i znaczenie. Na podparcie, przyłożenie. Nie że zdarcie, odchył sprawczy. Masz poparcie, i badawczy. Na te spytki, i zabawy. Są konkrety, do naprawy. I te bzdety, co ukoszą. Jak konkrety, życie znoszą. Więc do końca, tak stroniony. Uśmiech, tłąca, zabobony. Co wybierasz, jak zasada. Narzekanie, to nie rada.

Spadająca myśl Jezusa

Fartuch zgłoszeń

I poparcia

Tych podnoszeń

I tu zdarcia

Na dobiecie

I preteksty

To przeszycie

I indexy

Kategoria osiemnasta

Na strapieniu, i wygnaniu. W taki tu, upokarzaniu. Są sentencje, i morały. Obligację, i banały. Jakie spory, tych poczynań. Te wybory, tych przeginań. I odwrotność, w jednym skutku. Samobieżność, mały ludku. Na tracenie, i zawrzenie. Na stworzenie, ujednolicenie. W tych odrobach, i zginaniu. W ciasnym szoku, przekonaniu. Co się schyla, i donosi. Jak odległość, która prosi. W przekonaniu, i tym spychu. Naleciałość, w jednym duchu. Co zostaje, i uwłacza. Jaka strona, tak rozpacza. I stworzenie, tej bariery. Okoliczność to kariery. Na stracenia, i zespoły. Przemierzenia, tu na poły. I grawitacja, co nie odpuszcza. I ta mnogość, jedna puszcza. Sterowanie, dalej weźmie. I skaranie, się uweźmie. Na dobranie, i te spawy. Wszystko przecież dla zabawy. Te broczenia, i wyjątki. Przemierzenia, i pamiątki. Jakie eleganckie spody. I na kolana, klękają narody. W wydarzeniu, i tym spodzie. W odnowieniu, i rozwodzie. Jaka wątrość, z wynikami. To porządność, między nami. Ale i zagrywki strojne. Ale i schyłki pozorne. Jak wartości, które sprawia. Okolice, rzut żurawia. Który rości, dalej nie da. W tej zazdrości, szkoda chleba. W przejrzystości, co dodaje. Sprężystości, się nadaje. Wszystkie zbytki, minerały. Jak konflikty, nie banały. Na tej izbie, wyznaczono. To co tutaj, oznaczono. Chwile męki, i strącenia. Te udręki, pomówienia. Jak załoga, która nie da. Może drogo, tutaj sprzeda. W tych przechyłach, dalsze racje. I nabyła, te wakacje. Na orbitach, co usiądzie. Może dobrze się rozsiądzie. Na stracenie, co tu będzie. Pomówienie, szok ten wszędzie. I zgrabienie, jakie spawy. Masz te moce, i zabawy. Co się rości, i dodaje. Wbrew zazdrości, co się staje. Jak jegomość, i zwyczaj. Może później się nadaje. Co do zbytku, wiele trzeba. Okoliczność, więcej nie da. I stroniczność, z wywodami. Okazyjność, poglądami. Co wynosi, i steruje. Co podnosi, i się czuje. Na deptaku, dalej weźmie. I w plecaku, się uweźmie. Na wariacje, co tu trzeba. I narracje, więcej chleba. Na dodatek, i spełnienie. To kudłate, przemieszczenie. Ile spraw tak od początku. Ile poruszonych wątków. Na logiczność, i te strony. Spontaniczność, oznaczony. I wywody, co te sprawy. I powody, do zabawy. Jaka ujma ta w narodzie. Chwila bujna, w tym zawodzie. Co zostaje, i tak stroni. Co wywodzi, nie zabroni. Jak okazja, która sprząta. Nie do końca, ale wątła. Na te spory, i dodatki. To opory, no i spadki. Na wypadek, przekroczenia. Są okazje do zbawienia. Co tu dalej, się wydaje. Jaki okrąg, i zwyczaj. Co tak spada, i zostaje. Elementy, i ruszaje. A kobieta, całkiem biegła. Tutaj siada, Jezus cegła. Nie poruszył się w ogóle. Tylko się uśmiecha czule. I tak mówi, ciężka sprawa. Te czułości, nie zabawa. Zdrada, to jest smutna rzecz. Przecież mąż, może powiedzieć, precz. I rozbić, tego związku. Tu małżeństwa, z obowiązku. Musisz mu to w końcu powiedzieć. Nie możesz w kościele tylko siedzieć. To nie pomoże, ważne intencje. Jak tu na dworze, a nie pretensje. Że to może jego wina. Bo za często tak przegina. Jak zdradziłaś, musisz cierpieć. Ale chwilę, tu następne. Możliwości wybaczenie. Te od niego, nie strapienia. I od siebie, to też ważne. Jeśli żałujesz, kroki odważne. Musisz z faktem się pogodzić. I ciepłem serca załagodzić. Oczywiście, nigdy więcej. Recydywa, boli prędeej. Po

tym już się nie otrząsniesz. Jak w krew wejdzie, jak w tą gąbkę. Trzeba trzymać się koranu. Pisma świętego, tak dograno. Czy tej tory, wszystko jedno. Wszyscy mówią, nie chwalebno. Jak się pani, tak zagoni. Jak pozwoli, dalej stroni. Od czystości, i przysięgi. Weź dorośnij, do jednej księgi. I tak zostań, tu z przykazem. I nad wyraz, z tym zakazem. Trzeba dbać, o swoje małżeństwo. A taka zdrada, to czyste szaleństwo. Kobieta, tutaj cała w szoku. Dopytuje, jak protokół. Skąd żeś wiedział, jaka sprawa. Jaki przedział, i zabawa. A Jezus lilię tylko wyciąga. I ją wręcza, w tych przeciągach. Kobieta mu podziękowała. I już żyć, na nowo umiała. Takie skutki, i zespoły. Jak te kłódki, i mozoły. Takie spraw tych wyciągania. Masz marzenia, i starania. Na dobiecie, dalej przedzie. I objętość, w pierwszym rzędzie. Na skaranie, co to będzie. Przynależność, w jednej grzędzie. I około, jak sparować. I ta sprawa, można schować. Na dobiecie, i kontakty. To przeszycie, a nie fakty. W tym wydaniu, i załogi. W grzybobraniu, tej podłogi. Jak dorosłe, omi-sprawy. Jak żałosne mini-zabawy. I zostaje, tak się wierci. I rozstaje, sprawy chęci. Na zostanie, co się stało. Ewenement, opłacało. Zawsze trzeba przyznać się do złego. Inaczej podwojenie od tego. Zawsze trzeba pokutować. Przed pokutą nie można się schować. I zostanie, takie chęci. I staranie, wbrew pamięci. Dodawanie, co zostało. Jak się kocha, udać się musiało.

Spadająca myśl Jezusa

Wymierzenie

I te fakty

Przemierzenie

I kontakty

Było sprawnie

Dalej będzie

Nie zabawnie

Tak nie wszędzie

Kategoria dziewiętnasta

Na strapienie, i oddanie. Przeniesienie, takie stanie. I zażyłość, która będzie. Jak wiadomość, w tym urzędzie. Co zaszkodzić, i przyłatać. Jak tu chodzić, by nie człapać. W tej nowinie, odgarnione. Jak w przewinie, zostawione. Dalsze sprawy, i te fakty. Nie zabawy, artefakty. Na znaczenie, no i stroje. Przedawnienie, ja się boję. I element, tej podróży. Jak sentyment, co się chmurzy. Zostawienie, które wejdzie. Utrapienie, się obejdzie. I zawite, te sposoby. I przebyte razem drogi. Na znaczeniu, i tym fakcie. W donoszeniu, artefakcie. Tak zostaje, i się skuwa. Jak nadaje, ta kreskówa. Na widoki, i te szoki. Utrapienia, to potoki. Na znaczeniu, i rozstaniu. Przedawnieniu, polowaniu. I orbita, całkiem zwięzła. I przeszzyta, się uwiezła. Na trapienie, i te chwytty. Przedawnienie, będziesz zbity. Na gregorię, i te skały. Naznaczone ideały. Oby dalej, i przykurcze. Jak zespoły, obrazoburcze. Oby wścieklej, i zagwozdki.

Odpowiedzi, tu z tej wioski. Na wątpliwość, i te spory. Koloryty, dalej chory. I znaczenia, wypowiedzi. Masz tu w jednej odpowiedzi. Na wykrokach, w tej monecie. Jak w potokach, tak się plecie. Zostawienie, ideały. Przedawnienie, i banały. Na znaczeniu, które rości. Może to sprawa zazdrości. Na krynicy, co odpada. Może wiarygodna zdrada. Tego chwytu, ponowienie. Odpowiedzi, utrapienia. I swoistość, tej zasady. Samobieżność, mocnej zwady. Na etapy, mówię szczerze. Jak garbaty, te młodzieże. I pstrokaty, w wypowiedzi. Tylko dłaczego, tak prosto siedzi. Na wyzwaniu, no i skutku. W przekonaniu, ale chłód tu. I wezbraniu, co się wzięło. Poczekaniu, się zaczęło. I skutkowe, dalsze sprawy. Wyjątkowe, te zabawy. Na straceniu, w tym pielgrzymie. W przedawnieniu, i przyczynie. Jakie zwady, ponowienia. I rozkłady, tego istnienia. Jak zawody, i te spadki. Mimochody, i dodatki. W utrapieniu, co się wzięło. W przekroczeniu, się zaczęło. Dodawanie, tych inności. Sprzedawanie, kolorowych kości. Na wypadek, co się zbiera. Opcja bram, dla konesera. I strącenie, co dochodzi. Obdarzenie, tu się płodzi. Na wypadek, i te sprawy. Na przypadek, i zabawy. Jakie tu, ujednolicenie. Masz swoją sprawę, i twierdzenie. W tym wyparciu, i te hity. Jak w podparciu, rozum zapity. Na dobieciu, wodorostów. W przekonaniu, o budowie mostów. Co się spina, i zostaje. Co przyczyna, się nadaje. I te inne, tu inkszości. I niewinne, dalsze kości. Ale zostaje, bo zostać musi. Ale nadaje, zanim się udusi. W przekręceniu, no i sporze. W przydawaniu, i pozorze. Jaki zwód, i dobrobyty. Jaki powód, tej kobity. Na strącenie, tutaj siada. Ponowienie, patrzy na sąsiada. Z pierwszej ławki, co tu stoi. Chwila, usiadł, wbrew niewoli. I się śmieje, Jezus jeden. Ma nadzieję, wyroków siedem. I tak patrzy, na kobietę. Chwila, na trzy, i podniętę. Tego, co kobietę zdradza. Temu, co mu nie dogadza. I tak mówi, do kobiety. Zdradza, przykro, niestety. Ale trzeba to ratować. A przynajmniej mocno próbować. Jeśli kocha, i zapewnia. Jeśli przeprasza, jest moc pewna. Wspólna modlitwa, codziennie rano. Żeby przewalał tylko swoje siano. Modlitwa o w czystości wytrzymanie. I to wspólne się kochanie. Dla dobra związku i tych dzieci. Modlitwa ważna, wspólna, leci. Prosto do nieba, i tam zostaje. A jeśli mimo tego, się nie udaje. I dalej zdradza, być idealną. Pokazać, że się nie jest banalną. Że się potrzebną jest, w tym co łączy. Dopieszczą, zanim coś was rozłączy. I jeśli i to, skutku nie daje. To trzeba, i człowiek się z człowiekiem rozstaje. Ale to jest ostateczność. Mam nadzieję, że nie będzie konieczność. A tymczasem módlcie się razem. I bądź dla niego dobra, za każdym razem. Żeby czuł Twoje wsparcie. A nie tylko łez obdarcie. I wykrzykiwanie swojej krytyki. To tylko przed prawdą, kolejne uniki. Wiodą tylko ku przepaści. Trzeba miłością, a nie gaśmy. Trzeba czułością, a nie zastąpić. Ale z godnością, nie można wątpić. W to, że da się związek uratować. W to, że można się godnie zachować. A nie tylko krytyka, wyrzuty. Od tego duch człowieka tylko struty. Sytuację pogarsza, i rogi przysparza. Kolejne, inne, jak syn marynarza. Co postanowił pływać w wannie. I gdzie dopłyne, a może padnie. Przed tu celem, osiągnięcia. Albo wybierze inne zajęcia. Nie idź tym tropem, to zostawione. I Twoja lilia, na drugą stronę. Kobieta, aż się popłakała. Skąd on wie, oby, zakała. Moje życie, i moje strapienia. Jedna zakała, człowieka zmienia. Ale czy dobrze, co z tego wyjdzie. Ale spróbuję, co dalej przyjdzie. I tak wybiegła, z tego kościoła. A Jezus, „kochaj”, za nią tak woła. I tak to jest, i tak zostaje. Kolejny test, i się nadaje. I taka sprawa, to przeznaczenie. Jak ta przeprawa, przeinaczenie. Na te wyroki, i dorobienia. Jak te potoki, i pomówienia. Jedna melodia, z nami została. Jedno stworzenie, co z tego że mała. Ale da radę, takie sumienie. Modlitwa, spowiedź, i pokuszenie. A tu jest życie, co miłości wymaga. Czasem kalekie, czasem nie domaga.

Spadająca myśl Jezusa

Na wytworzenia
I dalsze morały

Na przyłożenia
Wytrzeszcza gały

To odtrącenie
To przybliżenie

Było i będzie
Boskie potwierdzenie

Kategoria **dwudziesta**

Na wykroku, i sprawieniu. Ten protokół, w poprawieniu. I zawile, te inności. I materiał, tu dla gości. Zostawienie, co się styka. Przedobrze, nie unika. Ale sprawa, i rozstaje. Ta dostawa, wiele daje. Na odręby, i te skutki. Na te względy, i makówki. Przekazanie, co odnosi. Siedem przecnic, dalej prosi. I strojenie, się do Pana. I zawłość, ta obrana. Jak przekonać swojego ducha. Wystarczy słuchać, taka otucha. W wybawieniu, i tym spadku. W przekonaniu, i wypadku. Na strącenie, co się zdarza. Osobowość ta lekarza. I warunki, tu spełnione. Poczęstunki, zostawione. I inności, jaka sprawa. Kontrola cała, i zabawa. Co donosi, tak próbuje. Jaki sok ten, oszukuje. Się wzajemnie, czasem zdarza. I efekty, łyk karczmarza. Co donosi, i próbuje. Co tą chwilę, oszukuje. Na spełnieniu, i warunku. Nie ma z byle poczęstunku. Tylko boskie tu zwyczaje. Na tym sercu, znów rozstaje. Tylko kolorowanie świata. A nie granie tu wariata. Na dodatek, i tą spinę. Na wyjątek, i przyczynę. Donoszenie, jakie sprawy. Podnoszenie, tej zabawy. Co zostaje, i tak spina. Co przypadek, to dziewczyna. Na zależność, i tą głowę. Szybkobieżność, na połowę. I zakłady, co się stawia. I poprawy, rzut żurawia. Co tu strącić, i pogorszyć. Jak odtrącić, by nie zgorszyć. Na znaczeniu, i te spady. Elementy, i zakłady. W prostym szyku, tak ujęte. Materiały tu przejęte. Na dziedzinę, i te stany. Na przyczynę, barbakany. I dolinę, więcej nie ba. Pewnie z dobrobytu tego chleba. Co zostaje, cała dusza. Się przydaje, nie pokusza. Na wydatki, w tym trzymaniu. Na przekładki, w oczekiwaniu. Ale ile można czekać. Jak zakładać, tego człowieka. Ale ile można stroić. Nie ma tak, że wiecznie boli. Na wytrwałość, i legendę. Opieszłość, tą przybłądę. Wątpliwości, jakie strony. Może życie, zabobony. I wyjątki, takie trzeba. I porządki, bliżej nieba. W tym wykroku, tak się nadać. Jak protokół, znów przysparzać. Na modlitwę, i patrzenie. Na tą sitwę, pomówienie. I kondycja, która strona. I tradycja, odnowiona. Na legendzie, i strapieniu. Jak w przybłądzie, ponowieniu. Która dalej, tu historia. Jak znajomość, to materia. I ta boskość, tu poznana. Jak okolica, naskładana. I wątpliwość, znowu sroga. Jak wiadomość, w tych nałogach. Jaki sposób, oczekiwanie. Na kręgosłup, to błaganie. I strojenie, tu do fachu. Przynależenie, jak kot do dachu. I jest ona, siada obok. Jezus patrzy, trzeszczy, obol. Na

wiadomość odegraną. Jak w wytloku, tą uznaną. I tak się Jezus do niej odzywa. Wiem, że Pan Cię do pracy przyzywa. Chcesz zostać zakonnica, iść do zakonu. Odważną pannicą, jesteś, z dobrego domu. Blisko Boga, całe życie. Ta znajomość i współżycie. Ale Twoje wątpliwości. Że nie dasz rady, w trudzie, w czystości. A tu nie chodzi, o wytrzymanie. Tylko o wieczne siebie dawanie. Drugiemu człowiekowi, na pierwszym planie. Służba Bogu, najważniejsze zadanie. Więc posłuchaj, głosu mojego. Jesteś wybrana, dnia pamiętnego. Niech opuszczą Cię wieczne żale. Teraz będziesz służyła wytrwale. Na chwałę Pana, dostosowanie. Na czarno ubrana, takie wyzwanie. I podziękujesz, Bogu swojemu. Tak po latach, jak wybranemu. Jak już zrozumiesz, że się spełniłaś. Swoje przeznaczenie, że wypełniłaś. A teraz uśmiechnij się, to dobry początek. I oto lilia, nie żaden wyjątek. Kobieta wzięła, i powąchała. Grzecznie Jezusowi podziękowała. I czy pocałować w rękę może. Zapytała, o każdej porze. Pomyślała, głos to, mój Boże. Wyjątek wielki. Jak ciasny sworzeń. Człowiek, z butelki. Jak duch, albo inny anioł. Kim jesteś, a on za nią. Jezus na to, że zawsze warto. Słuchać dobrego, jak Bogiem podparto. I tak to jest, i tak się składa. Kolejny test, taka rosza. Jak znany fest, są ideały. I przeznaczenia, a nie banały. I tu co dalej, jaka religia. Jakie to nalej, i ostra igła. W tym wybawieniu, dalej zostanie. Jak w przydarzeniu, dobrze wybrane. Ważne by słuchać, i tak zostanie. Duchem, nie uchem, to poczekanie. Na należytość, i dalsze stwory. Masz tą przeżytość, Twoje wybory. I odrącenie, które się zdarza. I przytulenie, nie to cmentarza. Różne są losy, i koligacje. Te wiadomości, boskie atrakcje. I zawodzenie, co czasem miaruje. I przewodzenie, nie oszukuje. W jakim zestawie, i chwile strojne. Jak w bocznej nawie, myśli dostojne. Na zestawienie, i tu te skutki. Na przedawnienie, chwile i skuwki. Na wartości, które dawane. I tu tak dalej, przekazywane. Co do tradycji, taka potrzeba. Ale tylko z powołania, inaczej nie da. Nie można przekonać, się do wartości. Jeśli w naszym sercu, wygoda rości. Nie o to chodzi, nie te zasady. Czasem zaszkodzi, takie przesady. Ale nie ona, przez Boga wybrana. Była i jest, wola wykonana.

Spadająca myśl Jezusa

Na wybawienie
I dalsze morały

Jak pozbawienie
I wytrzeszczone gały

Rozochocenie
Co człowiekowi trzeba

Takie spełnienie
Nikt więcej nie da

Kategoria dwudziesta pierwsza

Na dodatek, i te stany. Kategorie, już obrany. I wywody, z ideami. I przewody, między nami. Się donosi, i miaruje. Jak bigosik, oszukuje. W tej idei, wszystko wspólne. A może jednak, za nadto ogólne. Poczekanie, co się zdarza. I obranie, tak wytwarza. Na znajomość, z dowodami. Ten jegomość, z obrotami. Co dostarcza, i się zdaje. Mania sprawcza, tak dodaje. Na wyroki, kompozycje. Masz proroki, i tradycję. Co tu dalej, i wyjątki. Tak czy są, te porządki. Dogadanie, i uznanie. Takie to, to poczekanie. Na wyniki, drożej sprzedać. I uniki, żeby nie dać. W rytm paniki, i ostatki. Takie wątpliwości, gatki. Na wartościach, budowane. Ale jakich, i skaranie. Na przyszłościach, i dogranie. Ale znaki, i dawanie. Komu znak, te tu przekreślić. Jak odporność, można nęcić. Na dawanie, i dodanie. Na to skryte, tu przebranie. Donoszenie, co go trzeba. Przemierzenie, ta potrzeba. I odległość, jakie wsparcie. Szybkobieżność, i podparcie. W wynoszeniu, co go trzeba. Powtórzenie, to potrzeba. I znajomość, z zasadami. Wbić do głowy, między wersami. Co przysporzyć, może skrycie. Jaki obłok, i przepicie. Co tak dworzyć, i dodawać. Elementy, tutaj sprawiać. Na wytłoki, i arterie. Na potoki, i misterię. Wydarzenie, co odnosi. Przydarzenie, dalej prosi. Na wątpliwość, w wielkim tłoku. Pamiętliwość, tak obłoku. I zdarzenie, co się niesie. Przydarzenie, się podniesie. Na wynikach, w tym zdarzeniu. Masz odpowiedź, w przymierzeniu. I atrakcje, tutaj wątle. Te narracje, szerokątne. Na zdarzeniu, co się rości. W przymierzeniu, tak zazdrości. Ewenement, jakie cuda. Ale może jej się uda. Jakie spody, i przywarcia. To dowody, nie podparcia. Na przekąsy, i donosi. Masz kolejne tu bigosy. Z sprostowaniem, co się nie da. Ewenement, to potrzeba. Na dodatek, i te spychy. Na przypadek, szkoda kichy. I zostawić, obojętność. Na tą wiarę, i namiętność. I dostarczyć, te zwyczaje. Bardzo nowe, mi się wydaje. Na odporność, z gronostajem. Tą pozorność, tak zostają. W tym wypchaniu, kolorytem. Jak wyjątki, tym zachwytem. Co dodaje, i pomnaża. Co przydaje, i się stwarza. Okoliczność, proszę pana. Spontaniczność, już poznana. W tym wyroku, i gderaniu. Jak protokół, w poczekaniu. I krew w oku, jak zostanie. Ta udręka, dodawanie. Jak te spychy, i wyjątki. Masz wypychy, i porządki. Na straceniu, w jednym rzędzie. W przemówieniu, lepiej nie będzie. I zostaje, takie szyki. I nadaje, pamiętniki. W wystawieniu, i ogóle. W przedawnieniu, mówię czule. Na dodatek, i stragany. Ten przydatek, przeczekany. I inności, które rości. Wszystkie te pożądlivości. Co dostarczyć, i miarować. Może starczy już próbować. Na dotkliwe to podjęcie. Masz warunek i przegięcie. Ale będzie, tak jak trzeba. Okoliczność bliżej nieba. Ale stanie się tu, dzisiaj. Bo już siada, nie że liszaj. Koło niego, pani piękna. Koło Jezusa, mówi, przeklęta. I tak coś, się rzuca strasznie. Kościół ją boli, spokojnie nie zaśnie. A Jezus na to, że jest przecież kobietą. Więc dlaczego zazdrości facetom. Dlaczego chce zmienić płeć. Ona nie wie, co na to rzec. I Jezus ciągnie, Bóg tak nas stworzył. I obowiązki na nas nałożył. Nie po to, żebyśmy przy tym gmerali. Albo jakąś nagrodę za to dostali. Kobieta to kobieta, i tak zostanie. A nie jakieś w faceta, się tutaj zmienianie. Za mało modlitwy i miłości w życiu. Poczucie odrzucenia, i siedzisz w ukryciu. A tu jest Kościół, wspólnota Boża. Zawsze pomoże, jak ktoś się chowa. Wyciągnie, i smak powietrza pokaże. Przytuli, i zatańczy w parze. Bo po to są ludzie, przez Boga wybrani. Aby pomagać, zagubionej pani. A autostrada, co do złego wie. Jedynie co, to tylko zawiedzie. Więc porzuć marzenia, o staniu się facetem. Tu masz spoufalenia, Boski system wgniecia. Żeby zaznaczyć, że uderzona. I Boską siłą tak naznaczona. I tak zostanie, a to lilija. Cała dla Ciebie, nie

potrzebujesz kija. Żeby podeprzeć się, tutaj w biedzie. Poznaj prawdę, w niedzielnym obiedzie. Z ciała i krwi, baranka wybranego. Szkopuł w tym tkwi, by poznanego. Na trać więc chwil, i módl się o prawdę. Okaze się, że jest, w duszy zniszczy pogardę. Dla samej siebie, i stanu nowego. W każdej potrzeba, nawet dla zakłamanego. Obrazu, co mocny być przestanie. Bo chodzi w tym wszystkim o Boga błaganie. I pomoc, łaska, nigdy nie minie. Jeśli prosimy, w kolejnej przyczynie. Odgoni od nas złego, co w głowie mąci. Zostanie sos z dobrego, o ile się go nie odtrąci. Więc idź, wspaniałe życie przed tobą. To nić, nie przecinaj jej niezgodą. By iść, potrzebujesz tylko wsparcia. Jedynie, jedyne, boskiego podparcia.

Spadająca myśl Jezusa

Na ten wypad
I strojenie

Jest podparcie
Tutaj w cenie

I oparcie
W zażyłości

Jedynej boskiej
Tutaj miłości

Kolor gwoździ

Na stracenie, i wygnanie. Przyłożenie, i staranie. W wiarygodności, dalej przejdzie. W doskonałości, się obejdzie. Na dogranie, i te strachy. Na stracenie, białe łachy. Przekręcenie, co to będzie. Trzeba zacząć, rzuć łabędzie. I te spory, onegdajne. I pozory, tak banalne. Na wytwory, i te spody. Okazanie, no i kłody. Jaki system tu zawarć. Jaki termin, tego podparcia. I strojenie, jakie trzeba. Pewnie ewenement chleba. Na dodatki, i te spory. Na przydatki, i pozory. Jawność, pewna, zapewniona. Odpowiedzialność, tu stroniona. W pewnej, jawnej, egzekucji. W wylęganiu, i ablucji. Jakie stany, tu dodane. Będzie dalej, uprawiane. W te tu ramki, dla znaczenia. Układanki, dalej zmienia. I strojenia, co się wezmą. I zemścić, się uwezmą. Na wiarygodność, tego środka. Na współmierność, dla ośrodka. Oblegania, no i stanu. Przekonania, barbakanu. I dowodzi, tak rozumie. I przewodzi, więcej umie. Na straceniu, tutaj będzie. Odnowienie, jak łabędzie. Co stosować, i się rościć. Tak miarować, nie zazdrościć. W szyku pewnym, zapewnionym. W obligacji, tak spełnionym. Kolorycie, co się weźmie. Jak przeszycie, się uweźmie. Dorobienie, i te sprawy. Elementy, wciąż, zabawy. Na stracenie, która strona. Odbierana, w zabobonach. I istnienie, jakie będzie. Jak zbieranie, te żółędzie. Dokonanie, i się stara. Opozycja, do dolara. I strapienie, jakie wejdzie. Pomówienie, dalej przejdzie. Na orbitę, i te spadki. Wiarołomstwo, i wypadki. Jak stracenie, co się weźmie. Pomówienie, się odezwie. Na wyniku, co się zdarza. I odporność, marynarza. Na przeniku, dalej strony. W pamiętniku, zabobony. Co więc dalej, i

przypadek. Jaką zdradę, i wypadek. Na to skłonne, wybawienie. Może znowu, pomówienie. Albo szok to jakiś zbiorczy. Jak kalendarz, ten wyborczy. Stosowanie, się do szyku. Alegoryczność, w pamiętniku. Co zostaje, i się spina. Co nadaje, ta dziewczyna. I okazja, która rości. Jak fantazja, nie zazdrości. W poczekaniu, no i szyku. W odrobieniu, pamiętniku. Tak zostanie, naznaczona. Ta odporność, prawie żona. I ideał, w tej legendzie. Wiarołomstwo, widać wszędzie. I zasady, co obrane. Tak tu dalej, poczekane. Na wyjątek, i zasady. Na porządek, no i zwady. Ograbienie, sytość cała. Przedawnienie, się przydała. A tu szok, niedowierzenie. I poznali, Jezus, przebranie. To jest on, co z krzyża schodzi. W pierwszej ławce, wyswobodzi. Tak go ludzie, rozpoznali. I Jezusa, tak złapali. Ale, co tu z nim teraz robić. Nie może przecież po ziemi chodzić. Za dużo byłoby z nim kłopotu. Trzeba słuchać, dziurą płotu. Nie przebijesz, ale możesz. Próbować, zależy co powiesz. I jest, pomysł, postanowienie. Przybijemy go spowrotem, jego marzenie. Nie może mieć przecież innego. Wisiał, w ramach doskonałego. Nie można więc psuć takiego. Wizerunku Jezusa krzyżowanego. Musi się wypełnić nadzieja. I Jezus, jak było w pradziejach. Więc złapali biednego Pana. I niosą, przedsiónek, wybrana. Okazja i chwila do tego. Tylko lepsze gwoździe, na całego. I faktycznie, jakieś znaleźli. Firmowe, najdroższe, chwilę uwieźli. Czerwone, ze znaczkiem jakości. Żeby idealnie przebiły kości. Żeby Jezus już nie zwiewał. Ani na krzyżu tak nie ziewał. Więc przybijają, biednego Jezusa. Idealnymi gwoździami, obelgi pokusa. Ale nie złorzeczą, tylko porządek robią. Ale nie zaprzeczą, nazywają to swobodą. Bo skoro wisiał, wisieć musi dalej. Żeby się do niego modlić, tutaj doskonale. I tak wisi, krzyż powieszony. I tak liczny, krzyk jakiś z ambony. Księdza, który mówi, racja. Nie może być okoliczna atrakcja. Że chodzi i z babami gada. Teraz wisi, to roszada. A Jezus milczy, tylko się patrzy. Na ten cały świat, co po dwa, trzy. Co ma zrobić, takie żyto. Wyswobodzić, należyto. Ale po co, i dlaczego. Lepiej wisieć, jest od tego. I tak wisi, aż do dzisiaj. Nie odzywa się, uśmiechy zlicza. I tak patrzy, na przechodniów. W przedsióнку, Jego jeden odruch. Tylko jakieś dziwne żyto. Pojawienie, należyto. Zauważono w pierwszej ławce. Codziennie lilia, jak w strzykawce. Pojawia się, ciągle na nowo. I tak kwitnie, kolorowo. Na wszystkie odcienie koloru białego. Mówisz, niech kwitnie, co Ci do tego.

Na wezbranie

Ideały

I staranie

Będziesz mały

Na strącenie

I te krzyki

Ponowienie

Botaniki

Co zostawić

I się drabi

Co przekrzyczeć

Uśmiech żabi

I te strony
Tak podparte
Zabobony
Razem wsparte

Na obczyznę
Poznawania
Na mieliznę
Dokonania

I te spychy
Które moszczą
I wiatraki
Nie zazdroszczą

W wynoszeniu
I tym spadku
W przenoszeniu
I wypadku

Biała lilia
Tak pachnąca
Nie dla Ciebie
Energia żrąca



Spis obrazów:

Grafika ze strony tytułowej: Grafika Marcina z Frysztaka, Społeczne dysputy 14.

Wiersz ze wstępu. Marcin z Frysztaka, Strój okolicznościowy.

Obraz końcowy: Marcin z Frysztaka, [i](#).



Marcin z Frysztaka

ur. 2 grudnia 1986 – obecnie

Trafia w punkt. Nie zawsze krytyczny. Słucha duszy, przekaz spontaniczny. Autor sześciu 14-częściowych cykli. Szósty nosi tytuł „Dusza bez terminu ważności”. Książki Marcina można przeczytać za darmo w internecie. Są dostępne na stronie internetowej: wilusz.org

Szósty cykl to pięć opowieści mistycznych. Mamy tu „Sok z krasnala”, drugą część „Krasnala który widział przyszłość” z piątej serii; „Krzyżak na szczęście”, o tym co przyciąga prawdziwą miłość, z humorem w

tle; „Trzy szpitale w jednym sercu” o szpitalu psychiatrycznym; „Zielony troll błotny”, który podejmuje problemy społeczne; oraz „Biały Jezus z przedsionka”, o Jezusie który zszedł z krzyża. W szóstym cyklu odnajdziemy też sporą dawkę humoru w dialogach kabaretowych „Kabaret o krok od śmierci”, oraz dialogach radiowych „Na fali”. Dodatkowo mamy tu tomiki wierszy i mądrości pewnego dziadka. Wszystko co trzeba, żeby zrozumieć, że powietrze ma sens, i nie jest tu przez przypadek.

Kontakt z Marcinem z Frysztaka:
szulif@gmail.com

Szanowny Wydawco,

Jeśli masz chęć wydać „Biały Jezus z przedsionka” w wersji papierowej – drukuj śmiało!

Jako autor zachęcam do powielania, kopiowania i wydawania „Białego Jezusa” na wszystkie możliwe sposoby. Proszę tylko o zachowanie zgodności z oryginałem.

„Białego Jezusa” każdy może wydrukować i rozpowszechnić – dzieląc się wolnością.

Nie oczekuje wynagrodzenia, czy procentów od sprzedanych egzemplarzy. Będę się cieszył jeśli część zysków, które uzyskasz ze sprzedaży „Białego Jezusa”, przekażesz na cele charytatywne.

Nie potrzebujesz dodatkowych zgód, pozwoleń, czy umów.

Chcesz wydać „Biały Jezus z przedsionka”? To do dzieła!



Przyjaciele,

Niezwykle istotnym jest, aby „Biały Jezus z przedsionka” był w całości dostępny za darmo w internecie. Kopiujcie go z jednego serwisu z ebookami na kolejne. Ułatwiajcie dostęp do „Białego Jezusa”. Udostępniajcie go bez pobierania opłat. Niech zyska nowe, elektroniczne życie. Niech karmi otwarte umysły tych, którzy porzucili papierowe wydania na rzecz cyfrowego świata.

